CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK II. WARSZAWA, 10 Października 1937 R. NR. 39-40

Cena zwycięstwa

Nie sposób bez poważnej troski patrzeć na przebieg wydarzeń ostatnich miesięcy w Polsce. Jak gdyby przez dziwnie złośliwą ironię historii im więcej mówi się i pisze o jedności Narodu, o konsolidacji i zwartym marszu w przyszłość, tym więcej gromadzi się oznak, że stoimy przed okresem poważnych i niebezpiecznych tarć wewnętrznych, przed okresem mniej lub więcej gwałtownych wyładowań nagromadzonej w przeciwstawnych obozach energii bitewnej. Nie darmo i nie bez pewnej słuszności można by powiedzieć, że o ile symbolem i wykładnikiem pewnego zjawiska w roku ubiegłym był Zjazd w Nowosiółkach, to odpowiednikiem Nowosiółek w roku bieżącym stały się krwawe wypadki sierpniowe w Małopolsce. Dalsze posuwanie się po tej drodze kryłoby w sobie poważne i nie dające się zlekceważyć niebezpieczeństwa dla wewnętrznego spokoju.

Strony, przygotowujące się do walki, mogą na zagadnienie jej celowości patrzeć przede wszystkim pod kątem widzenia szans własnego zwycięstwa. Lecz dla ludzi niezaślepionych grupowym czy obozowym programem i interesem ten punkt widzenia nie może być najważniejszy. Ponad zagadnieniem szans walki, czy pewności zwycięstwa, jest jeszcze zagadnienie celowości tej walki z punktu widzenia interesów Państwa i Narodu Polskiego, jako całości. Zarówno bowiem koszta walki, jak i ostateczna cena zwycięstwa, są to pozycje, które obciążą rachunek nie tyle stron walczących, ile całej Polski.

Nie będziemy tutaj zajmowali się zagadnieniem stosunku sił walczących i szans walki. Chodzi nam tylko o jeden moment, o cenę ewentualnie odniesionego zwycięstwa. I tutaj wydaje nam się, że cena ta może być z punktu widzenia zdrowej przyszłości Polski niezmiernie wysoka, całkowicie niewspółmierna z osiągniętymi ewentualnie rezultatami pozytywnymi.

Walka wewnętrzna w Polsce, tak jak się dzisiaj zdaje zarysowywać, będzie w pierwszym rzędzie walką nie o przeciwstawność ideologii, nie o zasadnicze różnice w sposobie pojmowania istoty zadań, potrzeb i interesów Państwa, czy Narodu. Będzie to walka przede wszystkim o niepodzielność władzy. Lecz tego rodzaju walka nie zawsze jest ożywczym i wzbogacającym duchowo epizodem dziejów. Częściej jest zjawiskiem charakterystycznym dla okresów dekadencji i rozkładu, przy czym sama w sobie staje się często źródłem dalszego rozkładu i osłabienia wewnętrznego.

W Polsce współczesnej linia przygotowujących się do walki frontów wewnętrznych zarysowuje się, czy też zdaje się zarysowywać, w sposób szczególnie niebezpieczny. Zgodnie z wyrażanymi kilkakrotnie na tym miejscu obawami przybiera ona stopniowo coraz jaskrawszy charakter niczym w naszych warunkach nieumotywowanego przeciwstawienia zespołu interesów państwowych i narodowych zespołowi interesów społecznych i politycznych najszerszych mas naszego Narodu. Przeciwstawienie to — jak powiedzieliśmy — jest niczym nie umotywowane. W naszych warunkach żaden, najradykalniejszy nawet, program społeczny nie może iść po linii lekceważenia, niedocenienia nadrzędności spraw i interesów Państwa i Narodu. Każde wykroczenie, każda próba wyłamania się z tej linii, może być niezmiernie łatwo doprowadzona do porządku. Równocześnie żaden program narodowy i państwowy nie może zlekceważyć dziejowej wagi zagadnienia, że tylko przez unarodowienie i upaństwowienie sumienia obywatelskiego c a ł e g o Narodu, jego najszerszych mas ludowych i pracowniczych, może prowadzić droga do istotnej wielkości i potęgi Polski. To też znalezienie właściwej linii działania nie przedstawia w naszych warunkach istotnej trudności. Trzeba tylko, by linia ta była zarysowana śmiało i jasno, by była rzeczywiście syntezą polskiego programu narodowego i państwowego, polskiej racji stanu oraz dążeń i potrzeb społecznych tych szerokich mas naszego Narodu, które mają uzasadnione poczucie swej roli i swego znaczenia w całości naszego życia państwowego i narodowego, a równocześnie żyją w przeświadczeniu, że ta ich rola i znaczenie są systematycznie i nawet coraz bardziej niedocenione i zlekceważone.

Nie chcemy tutaj poddawać analizie pytanie, czy przeświadczenie to jest słuszne. Chcemy tylko podkreślić, że wszystko, co bez istotnej potrzeby sprzyja potęgowaniu się tego przeświadczenia — uważamy za szkodliwe. Stąd też nie możemy bez głębokiego niepokoju patrzeć na wspomniane na wstępie zjawisko zarysowywania się tego rodzaju frontu wewnętrznego, którego zewnętrznym i nieodpowiadającym istocie rzeczy umotywowaniem stałoby się przeciwstawienie państwowych i narodowych interesów Polski społecznym dążeniom i aspiracjom najszerszych mas społeczeństwa polskiego.

Nie chodzi nam — raz jeszcze podkreślamy — o samą walkę, o szanse zwycięstwa. Przyjmujemy, że walka ta będzie zakończona jak najpełniejszym nawet zwycięstwem strony, która na swym szandarze wypisze hasła narodowego i państwowego interesu Polski, odmawiając — w sposób jak najbardziej bezwzględny i nie liczący się z rzeczywistością — stronie drugiej prawa do reprezentacji tych samych haseł. Chodzi nam tylko o skutki, o cenę odniesionego zwycięstwa.

Ceną zwycięstwa odniesionego w takiej walce musi być oparcie się o system rządzenia siłą. Siła to piękny wyraz, dla niektórych ma on nieprzepartą moc sugesty-

wną. Lecz nie trzeba zapominać, że system rządzenia siłą jest w niektórych wypadkach najsłabszym z systemów. Rozumiał to Józef Piłsudski, gdy, mając kilkakrotnie w swym ręku pełnię władzy, płynącą z wyjątkowej siły moralnej i materialnej, tak oględnie tą siłą szafował, tak uparcie i systematycznie powracał do koncepcji szukania podstaw potęgi Państwa w budzeniu i rozwijaniu zdrowych pierwiastków siły społecznej. Nie byłoby dobrze, gdyby dziś — po jedenastu latach od daty przełomu majowego — trzeba było uznać tę metodę za błędną i bezowocną, szukając oparcia w sile fizycznej, jako w ultima ratio przyszłego systemu rządzenia.

Wielu jest w Polsce ludzi skłonnych do entuzjazmowania się wysoce rzekomo dodatnimi rezultatami, osiąganymi w zakresie siły państwowej, przez t. zw. „państwa totalne". Nie jesteśmy skłonni do bezkrytycznego podzielania tego entuzjazmu. Nie wiemy, czy okres zewnętrznych powodzeń państw totalistycznych nie zbliża się już do pewnego kresu. Obserwacja stosunków międzynarodowych ostatnich lat prowadziłaby bodaj do wniosku, że wybitnie występujące do niedawna zjawisko chorób wewnętrznych państw o ustrojach demokratycznych ma się ku końcowi. Siłą bowiem istotną ustrojów totalnych, tajemnicą ich powodzenia na terenie międzynarodowym, było w ogromnej mierze nie co innego, jak słabość przeciwstawienia, wynikająca z zachłyśnięcia się szeregu państw demokratycznych po Wojnie Światowej hasłami teoretycznego pacyfizmu, skłonność do operowania fikcjami, niezdolność do organizowania energii własnych mas. O ile te objawy chorobowe miną—a symptomy tego przemijania dają się dostrzegać coraz częściej i wyraźniej — okres wyraźnej przewagi energetycznej państw i ustrojów totalnych może się skończyć szybko i zdecydowanie. A wówczas wystąpią zapewne inne charakterystyczne cechy tych ustrojów, mniej już zachęcające do przenoszenia ich na grunt naszej rzeczywistości, to jest fakt, że ustroje te, dla swej siły i rozwoju, potrzebują, jako razem odżywki i narkotyku, pewnych stałych sukcesów i osiągnięć, stanowiących jeden z podstawowych warunków ich siły i egzystencji. W momentach istotnie ciężkich słabość rzeczywista tych ustrojów może wystąpić z niemniej realną wyrazistością, niżeli dotąd występowała ich pozorna siła. To też próby przeszczepiania na grunt polski haseł i zasad ustrojów totalnych stanowią eksperyment wysoce niebezpieczny, tym bardziej właśnie, że tak stosunkowo spóźniony, że realizowany praktycznie dopiero w jedenaście lat od daty, która mogłaby dla niego stanowić pewien naturalny punkt wyjścia i pewne uzasadnienie moralne, to jest od daty zbrojnego przezwyciężenia i opanowania uprzednich przerostów nadmiernie liberalnego ustroju i nadmiernie rozwiniętego parlamentaryzmu.

Jedenaście lat — to okres poważny. W całości naszego życia narodowego nie minął on bez dużych rezultatów pozytywnych. Najważniejsze z tych rezultatów to przełamanie sejmowładztwa, pojętego jako bezpośredni system rządzenia i oddziaływania na rządy, to zmiana Konstytucji w kierunku wzmocnienia jednolitości kierownictwa spraw państwowych, odpowiedzialności za Państwo, to wreszcie bezwzględne uznanie przez całe społeczeństwo prymatu interesów Państwa, prymatu siły państwowej, a w związku z tym ustalenie się odmiennego, zdrowszego, niżeli w pierwszych latach naszej niepodległości stosunku do Wojska i do jego Naczelnego Reprezentanta w osobie Naczelnego Wodza. To są wszystko rezultaty pozytywne, których lekceważyć nie można.

Lecz jeśli tak, to przyszłych dróg rozwoju stosunków w Polsce należałoby szukać przede wszystkim na gruncie stabilizacji tych rezultatów, na gruncie planowego wychowywania społeczeństwa w poczuciu ich wartości i trwałości. Nie można po jedenastu latach zaczynać eksperymentu od początku, jeżeli eksperymentowanie, a tym samym i nietrwałość, płynność, panujących stosunków, nie ma się stać u nas obyczajem, cechą najbliższego okresu naszej historii.

Powróćmy jednak do zagadnienia, stanowiącego główny przedmiot rozważań niniejszego artykułu, do sprawy coraz wyraźniej zarysowującej się mobilizacji frontów walczących, do skutków i ceny ewentualnego zwycięstwa.

W jednym z poprzednich artykułów uzasadnialiśmy już, że tego rodzaju zwycięstwo jest bardzo często czymś wręcz przeciwnym, niżeli wytwarzane przez nie pozory, że jest ukryciem, lecz zarazem i stabilizacją na czas nieokreślony potencjonalnych warunków wojny domowej.

Zjawiska tego lekceważyć i niedoceniać nie można. To nie jest tylko sprawa jakichś mniej lub więcej uchwytnych, czy nieuchwytnych nastrojów, jakichś teoretycznych niezadowoleń, czy żalów, nad którymi możnaby przejść bez poważniejszych wzruszeń do porządku dziennego.

To są rzeczy realne i mogą przemawiać z siłą realną. Zilustrujmy to na przykładzie praktycznym z doświadczeń naszej niedawnej przeszłości.

Gdybyśmy np. szukali odpowiedzi na pytanie, czemu można przypisać ostry i stosunkowo szeroki przebieg tegorocznych wypadków sierpniowych w Małopolsce, szczególnie w porównaniu z rokiem 1930, z okresem, jaki nastąpił po internowaniu grupy posłów Stronnictwa Ludowego, z Wincentym Witosem na czele, bylibyśmy w poważnym kłopocie. Czyżby znaczyło to, że w ciągu ubiegłych kilku lat istotnie tak wzrosły siły Stronnictwa Ludowego, czy zwiększyła się ostrość opozycji tego stronnictwa, czy doszły w nim do głosu czynniki bardziej zdecydowane i bojowe? — Wydaje się, że wszystkie te pytania nie trafiają w istotę zagadnienia. To nie wzrost siły stronnictwa, ani wzrost jego energii moblizacyjnej, ani większe zdecydowanie przywódców było czynnikiem najistotniejszym. Genezy szerokiego stosunkowo zakresu tych wypadków szukać bodajże należy przede wszystkim właśnie w tych mało uchwytnych nastrojach mas chłopskich, które spowodowały łatwość ich wyzyskania i nadużycia dla celów anarchizowania Państwa.

W momenetach zewnętrznego bezpieczeństwa i spokoju z tego rodzaju zjawiskiem i tego rodzaju nastrojami można się czasem nie liczyć. Jednakże w chwilach dla Państwa trudnych, w chwilach wymagających poważnego wysiłku, a Polska nie jest krajem, który mógłby uważać bieg swej historii za zakończony i przynaimniej na pewien czas zwalniający od wysiłków — nastroje tego rodzaju mogą stanowić poważne osłabienie naszej siły zewnętrznej. W całości naszego życia mogą one stanowić moment niemniej destrukcyjny i obciążający, niżeli najbardziej nawet destrukcyjna działalność określonych i zorganizowanych stronnictw i ugrupowań politycznych.

Stąd płynie jeden wniosek. Walka polityczna wewnątrz własnego społeczeństwa jest wtedy tylko zdrowa, gdy jest oparta przede wszystkim o hasła pozytywne i o pozytywne metody. Natomiast walka o charakterze negatywnym, zarówno w zakresie haseł, jak metod, może dać nieraz wszelkie pozory zwycięstwa, kryjąc pod tymi pozorami znamiona klęski.

Nie widząc w dzisiejszych warunkach polskich miejsca, konieczności, ni naturalnych warunków dla ostrej walki dwóch zarysowujących się w ostatnich czasach frontów bojowych, doceniając historyczną szkodliwość tego rodzaju walki, widząc w jej przejawach zasadniczą sprzeczność z rzuconymi przez Naczelnego Wodza hasłami konsolidacji narodowej—pragnęlibyśmy przeciwstawić jej hasłom hasła pracy pozytywnej, mającej na celu sprzągnięcie jak najszerszych sił polskich w istotnym wysiłku nad potęgowaniem naszej wartości i siły, zarówno jako Narodu, jak też jako Państwa. Zakres pracy w tym kierunku jest tak olbrzymi, że może na długie lata stanowić cel zupełnie realny dla najdalej nawet idących ambicji zarówno jednostkowych, jak grupowych. Nie trzeba tego rodzaju celów wymieniać na cele inne, na cele osiągnięcia zwycięstwa w zbytecznej i szkodliwej z punktu widzenia istotnych interesów Polski wojnie domowej, zwycięstwa osiągniętego ewentualnie za cenę łamania nietyle ludzkich serc, ile charakterów, a więc za cenę z punktu widzenia zdrowej przyszłości Narodu — najwyższą.

Zbigniew Domaniewski

Oś Berlin-Rzym

Mijają dwa tygodnie jak spotkali się w Niemczech Hitler i Mussolini. Wobec zafascynowanych tłumów, na tle nie widzianych dotąd, pompatycznych dekoracji ulicznych, rzucili światu wyznanie wiary w swe wspólne poczynania i identyczne metody międzynarodowo - politycznego działania. Ale świat — rzecz ciekawa — ustosunkował się do manifestacyjnej wizyty Mussoliniego ze spokojem, który zadziwia po objawach nerwowości, oburzenia czy wręcz nienawiści — reakcjach, jakie dotychczas powodowały osiowe manifestacje włosko-niemieckie. Coś więc musiało się zmienić. Musiało coś się zmienić, albo w nastawieniu, względnie sytuacji zewnętrznej, osi Berlin — Rzym, albo też w nastawieniu do niej opinii światowej. Powiedzmy: jedno i drugie.

Na tak wielką zmianę kąta patrzenia Europy na oś Berlin — Rzym wpłynęły w niemałej mierze, jako czynnik psychologiczny, manifestacyjne porywy, wśród których goszczono w Niemczech Mussoliniego. Przez te kilka dni, kiedy Niemcy inscenizowały pompatyczne przyjęcie dyktatora Włoch, odczuto w Europie z niezwykłą siłą pewną zasadniczą cechę polityki państw totalnych. Tę cechę odmalował były włoski minister spraw zagranicznych, hrabia Sforza, w niedawno wydanej książce p. t. „Synthèse de l'Europe", w przedziwnie trafnych słowach: „Rzeczywistością jest — i wydarzenia coraz więcej tego dowodzą — że nigdzie, jak u dyktatorów, najwyższą potrzebą nie jest konieczność zaspokojenia przez gigantyczne *circenses* ogłupionych tłumów, które co rok wymagają jakiegoś sukcesu. Nie ma ani jednego ministra Europy demokratycznej, który by zawinił w całym swym życiu choć setną częścią tych tyrad demagogicznych, tych sprzecznych z sobą przyrzeczeń, jakie którykolwiek z powojennych dyktatorów rzuca w ciągu roku tłumom, których jest on równocześnie panem i niewolnikiem". Bez wątpienia, berliński teatr uliczny kazał Europie uwierzyć w to, o czym mówiono dotychczas bez dostatecznego przekonania, a co stanowi istotny powód ostatnich manifestacji osiowych: od dnia zajęcia Nadrenii i od dnia zdobycia Addis-Abeby do upalnych dni ubiegłego lata, które dla tłumów włoskich i niemieckich były dniami rosnącego niedostatku, a więc w ciągu przeszło roku, dyktatorowie nie zabłyśli żadnym udanym czynem międzynarodowym. Ich polityka zagraniczna, która da się idealnie porównać do ekwilibrystyki chodzenia po linie, nie zrobiła żadnej nowej sztuki — nie dała tłumom żadnego nowego „faktu dokonanego", mogącego zaspokoić głód ciała czy duszy narodu. Otóż taką nową sztukę ekwilibrystyki politycznej dyktatorowie musieli wykonać, szczerze czy nieszczerze, pod przymusem swego systemu. I wykonali ją, głosząc tłumowi ostentacyjnie, w trzy lata po konflikcie austriackim na nowo nawiązaną, ponoć głęboką przyjaźń.

Nie dość jednak na tym ryzykownym skoku od wrogości do manifestacyjnej przyjaźni. Na widowiskowej scenie życia obu narodów stotalizowanych zjawiły się megafony, grzmiące słowami ryzykownej ekwilibrystyki politycznych tez. Przemawiając 28 września na Maifeld w Berlinie, Mussolini i Hitler dokonali sztuk myślowych, zdolnych zaspokoić najsilniejszą potrzebę nadzwyczajności w audytorium teatru politycznego, a wzbudzić swą ryzykownością dreszcz przerażenia u chłodnych polityków. Tak! Z przerażeniem usłyszała polityczna Europa z ust Mussoliniego, że „w Niemczech, ani we Włoszech, nie ma dyktatury" i że „największymi i najprawdziwszymi demokracjami, jakie zna dzisiaj świat, są demokracje niemiecka i włoska"! Z przerażeniem — i równocześnie z uczuciem ulgi: na myśl o słyszanych groźbach — dowiedziała się przez to Europa, że słowa, które z ust obu zosiowanych dyktatorów słyszymy dziś, które słyszeliśmy wczoraj lub usłyszymy jutro — są słowami, mogącymi wprawdzie porwać stotalizowane tłumy, ale których Europa powinna słuchać jako słów bez treści. Po tych dwóch monstrualnie bluffowych enuncjacjach Mussoliniego muszą przecież wydać się bez treści zarówno groźby, jakimi dotychczas szafowali wodzowie Włoch i Niemiec, jak i ich ostatnie, berlińskie oświadczenia: „Służymy najlepiej tym interesom, które, wykraczając poza obręb naszych dwóch narodów, stanowić winny właściwy interes całej Europy... My, narodowi socjaliści i faszyści, chcemy pokoju i będziemy zawsze gotowi pracować dla pokoju... Wspólnie kroczymy w jednym, niezachwianym celu". Te słowa mają dla nas tyleż treści, ile jej posiada niemiecka i włoska... demokracja. Są to słowa, jakimi się podtrzymuje na duchu zbiedzone tłumy, steroryzowane widokiem cierpień tysięcy szlachetnych i dzielnych dusz, zamkniętych w obozach katowania instynktu człowieczeństwa. Natomiast słowa te nie są wyrazem polityki: nie w słowach, nie w szumnych enuncjacjach obu dyktatorów, tkwi treść polityczna osi Berlin — Rzym, lecz w faktach, historycznych, politycznych, geograficznych, których nie zdoła zalać i ukryć żadna powódź frazesów.

*

Jesienią roku 1935 zaczęło się formować to, co Mussolini, przemawiając w Mediolanie 1 listopada r. 1936, nazwał „osią Rzym — Berlin". Tworząc tę oś w okresie konfliktu z Anglią i Ligą Narodów, Włochy chroniły swą nowoczesną marchię, Austrię, przed Niemcami. Niemcy, planujące w tym czasie międzynarodowego zamieszania nowe zamachy na traktaty, mające do wyboru dwie możliwości stworzenia faktu dokonanego: zabranie Austrii lub remilitaryzację Nadrenii, wybrały to drugie. A więc bezpośrednio oś Berlin — Rzym powstała jako rezultat dwóch zamiarów: włoskiego — zabezpieczenia sobie granicy północnej oraz niemieckiego — remilitaryzacji Nadrenii.

W decyzji Niemiec pozostawienia Austrii w spokoju ujawniło się nadto dążenie do wytworzenia na czas dłuższy między nimi a Włochami przyjaznych stosunków politycznych. *To dążenie Niemiec wynikało z przekonania, że nie należy oczekiwać w ciągu nadchodzących kilku lat wzrostu sił mocarstwowych Anglii i Francji, a natomiast wzrostu sił mocarstwowych ich własnych i Włoch, czyli, że należy oczekiwać zachwiania się europejskiej równowagi politycznej na korzyść złączonych ewentualnie obu państw totalnych.* W takich warunkach warto było Niemcom zrezygnować, nawet na długo, z Anglii i iść ręka w rękę z Włochami. Przekonanie to wzmocniło się jeszcze u Hitlera, kiedy mógł on zremilitaryzować Nadrenię, nie powodując zbrojnej reakcji byłych aliantów. Po tym fakcie i po zdobyciu Addis Abeby Niemcy i Włochy postanowiły rozszerzyć znacznie dotychczasowe, przypadkowe cele współdziałania. Z końcem wiosny 1936 powstaje np. myśl dokonania powstania w Hiszpanii, przed nosem Francji i Anglii, przy zbrojnym poparciu włosko-niemieckim. Ustalono wtedy, pośrednio wszystkim widoczne, również i dalsze plany: odzyskanie kolonii, zabranie Gdańska, rozbicie Czechosłowacji, organizowanie zbrojnie popartych buntów w Rosji oraz powstań przeciwko Anglii i Francji na Bliskim Wschodzie. Plany te zdradzała propaganda kolonialna w Niemczech, napaści prasowe na Czechosłowację i mącenia henleinowców, zapoczątkowanie na tamtorocznym Parteitagu krucjaty antybolszewickiej z niedwuznacznymi aluzjami do Uralu oraz Ukrainy, wreszcie agitacja antyangielska w Palestynie i Egipcie, prowadzona przez agentów włoskich i stację radiofoniczną w Bari. Fiasko akcji kolektywnej w kryzysie abisyńskim i widoczne nieprzygotowanie Anglii do wielkiej wojny, a nade wszystko rozwój sytuacji wewnętrzno-politycznej we Francji, zagrożonej latem 1936 wojną domową, lub bezwładem anarchii, wszystko to musiało otworzyć w oczach Niemiec i Włoch perspektywy stwarzania na szerokim świecie jednego faktu dokonane-

go po drugim. Pod sugestią tych perspektyw Hitler i Mussolini zlikwidowali dzielący ich dotychczas problem Austrii: 11 lipca 1936 zawarta została umowa niemiecko-austriacka. Sześć dni potem — wybuchło powstanie w Hiszpanii. Był to wstęp do mającej się potem rozegrać wielkiej gry na skalę światową.

Ciekawe i charakterystyczne, że egzystencję i naturę osi Berlin — Rzym Niemcy i Włochy ujawniły i podkreśliły dopiero, jak się okazało, iż założenia dyktatorów: Hiszpania będzie opanowana od jednego uderzenia, Francja popadnie prędzej czy później w anarchię, Anglia pozostanie nadal słabo uzbrojona i przyjmie wszystkie postulaty twórców „osi" — były mylne. Kiedy to bowiem hr. Ciano udał się do Berlina, aby ustalić manifestacyjnie wytyczne włosko - niemieckiego „współdziałania bez sojuszu"? — Dwanaście dni po tym, jak wojska gen. Franco „utknęły" przed Madrytem i stało się jasne, że zdobycie Hiszpanii za jednym zamachem jest niemożliwe. — W czasie, kiedy ambasadorowie Niemiec i Włoch w Paryżu musieli donieść swym rządom o zmianie sytuacji wewnętrznej Francji, zmianie, którą np. korespondent „Gazety Polskiej" nazwał (16 października) „dewaluacją komunizmu", a rewaluacją porządku. — W czasie, kiedy Anglia reasumowała przełomowe uchwały zjazdów partii konserwatywnej w Margate i partii pracy w Edynburgu. Na pierwszym z tych zjazdów ówczesny kanclerz skarbu, Neville Chamberlain, oznajmił, że Anglia posiadać będzie flotę całkowicie zabezpieczającą jej komunikacje morskie, armię wyposażoną w najbardziej nowoczesny sprzęt techniczny, oraz awiację, która pod względem szybkości, zasięgu i personelu nie ustąpi największym siłom powietrznym innych mocarstw. Na tymże zjeździe stronnictwa, rządzącego i mającego nadal rządzić Wielką Brytanią, wypowiedziano się również przeciw jakiejkolwiek rewizji terytorialnej w dziedzinie kolonii i mandatów. Na zjeździe opozycyjnej Labour Party, która dotychczas uniemożliwiała należyte uzbrojenie Anglii, rezolucja na korzyść programu rozbudowy sił zbrojnych przeszła olbrzymią większością 1.738.000 głosów przeciwko 657.000. Gdy więc 19 listopada 1936 minister Ciano wyjechał do Berlina, aby spisać z min. von Neurathem protokóły, ustalające wytyczne współdziałania polityki zagranicznej Włoch i Niemiec, Mussolini i Hitler wiedzieli już, że, planując latem 1936 swą przyszłą akcję światową, fałszywie ocenili nastawienie psychiczno-polityczne i wynikające stąd perspektywy ewolucji sił zbrojnych przeciwników. Podczas pobytu hr. Ciano w Berlinie nie wzmocniły się bynajmniej — jak to się myśli naogół — nadzieje włosko - niemieckie, że na ukutej z grubsza w r. 1935/1936, a wtedy właśnie wykończonej, osi potoczy się wóz triumfalny polityki zagranicznej obu państw totalnych. Odwrotnie. Wizyta hr. Ciano w Berlinie musiała się odbyć pod znakiem przekonania obu dyktatorów, że na osi włosko-niemieckiej potoczy się raczej skromna drynda, wioząca z prowrotem na Wilhelmstrasse i do pałacu Chigi zbyt rozległe, nie dające się zrealizować plany. Niemniej, dyskretnie w r. 1935 nawiązaną, również dyskretnie utrwaloną i rozszerzoną rok później, solidarność włosko - niemiecką od jesieni 1936 zaczęto manifestować, wylewając morze groźnie brzmiących frazesów. Proste jest wytłumaczenie tego faktu. Początkowo, do jesieni 1936, Hitler i Mussolini mogli się spodziewać, że ich połączone siły zbrojne, po oczekiwanym w latach 1937-38 zorganizowaniu niemieckiej armii lądowej i powietrznej, przewyższą znacznie połączone siły Anglii i Francji. Wychodząc z tego założenia, obaj dyktatorowie postępowali tak, jak ludzie o poczuciu własnej siły: przygotowywali dyskretnie na przyszłość zdecydowane uderzenie. Z chwilą jednak, kiedy dyktatorowie się przekonali, że, nie mogąc liczyć na uzyskanie w przyszłości przewagi sił nad Anglią i Francją, nie będą mogli tego uderzenia dokonać, chwycili za broń ludzi słabych, a odważnych: zaczęli stosować metodę zastraszenia, korzystając, że byli jeszcze stosunkowo dość silni, aby móc straszyć wojną. Jeśli więc od jesieni 1936 następuje coraz to groźniejsze, coraz to bardziej namiętne i agresywne, ukoronowane teraz wizytą Mussoliniego w Niemczech i zapowiedzią rewizyty Hitlera we Włoszech, manifestowanie ze strony Włoch i Niemiec domniemanego znaczenia dla losów świata osi Berlin — Rzym, to dzieje się to z pewnością tylko dla maskowania przed oczami świata faktu, że realnie możliwe do osiągnięcia cele tej osi zredukowały się od wszechświatowych zdobyczy do targów dyplomatycznych i interwencji dywersyjnych.

*

Zmiana zewnętrznych warunków działania osi Berlin — Rzym, od lata 1936 do dziś, mogła skłonić jej twórców do zanalizowania na nowo założeń współdziałania. Dotyczy to w pierwszym rzędzie sprawy Austrii. Hitler przyjął żądania Mussoliniego co do uznania niepodległości Autrii, dokonanego w umowie niemiecko - austriackiej z 11 lipca 1936, w przeświadczeniu, że czekają go w towarzystwie Włoch zdobycze na płaszczyźnie stokroć szerszej niż austriacka. Ale dziś, po gorączkowym dozbrajaniu się Anglii i Francji, po niedwuznacznych oświadczeniach prez. Roosevelta i sekretarza stanu Hulla, podkreślających solidarność Stanów Zjednoczonych z demokracjami europejskimi, inaczej musi wypaść porównanie strat i korzyści, możliwych dla Niemiec w następstwie przystąpienia do osi Berlin — Rzym, a odstąpienia od planów anschlussowych. Nie ulega wątpliwości, że umowa z 11 lipca 1936 straciła już dla Hitlera swą główną rację bytu. Nie chcemy przez to powiedzieć, żeby oś Berlin — Rzym miała już nie mieć dla Niemiec wartości, żeby Hitler miał znów planować przeprowadzenie gwałtem Anschlussu i załamanie w ten sposób z trzaskiem rozreklamowanej osi. Wątpimy również, czy Mussolini uczyni Hitlerowi jakie zasadnicze ustępstwa w sprawie austriackiej. Natomiast wydaje się nam, że *można oczekiwać stopniowego dekomponowania przez Niemcy osi Berlin — Rzym celem przesunięcia się do innego systemu ścisłej łączności z państwem silnym, w którym to systemie Niemcy miałyby zapewnione szanse rozległej ekspansji mocarstwowej.* Przy ewentualnej rozległości korzyści tego nowego systemu sprawa Austrii znów może w oczach Hitlera zmaleć i umowa z Austrią z 11 lipca 1936 może zatrzymać dla Niemiec swą rację bytu. Dzięki temu, nawiązane na gruncie osiowym, przyjazne stosunki włosko-niemieckie mogłyby się nadal rozwijać, niezależnie od ewentualnej dekompozycji osi Berlin — Rzym jako metody współdziałania na płaszczyźnie międzynarodowej.

Rozmaite mogą powstać w przyszłości możliwości utworzenia się nowego systemu ścisłej współpracy Niemiec z państwem silnym, np. z Anglią lub Rosją. Na razie współdziałanie Niemiec z Anglią wydaje się bardziej prawdopodobne, niż powrót ich do polityki rapallskiej. W tym prawdopodobieństwie, które dla Hitlera odgrywa w każdym razie rolę możliwości, należy szukać wytłumaczenia, dlaczego Hitler stara się od pewnego czasu wpływać na stosunek Włoch do Anglii w sensie pojednawczym. *Jeżeli bowiem Anglia pragnęłaby najchętniej wygrać w przyszłości Niemcy dla swych celów z tym, żeby ta gra zawierała momenty antywłoskie, to Niemcy starają się wygrać Anglię dla swych celów z tym, żeby ta gra nie zaszkodziła przyjaznym stosunkom niemiecko-włoskim. Niemcy nie chcą pozostać izolowane wobec sprzymierzonych Anglii i Francji, a tym bardziej zobaczyć przed sobą nowy front stresański.* Zdaje się, że w ten sposób określa się najbardziej centralny problem wielkiej gry dyplomatycznej, jaka się obecnie zaczyna w Europie.

Jeżeli Niemcy odniosą w niej pełny sukces, jeżeli wytworzy się konstelacja polityczna, przy której Niemcy uzyskają szanse dokonania zdobyczy godnych rezygnacji z Anschlussu, to możemy być świadkami pogłębienia się stosunków niemiecko-włoskich. Choć o osi Berlin — Rzym przestaniemy pewnie w bliskiej przyszłości słyszeć, zaprzyjaźnione i gotowe w każdej chwili do sojuszu 115 milionów ludzi, o których mówili Hitler i Mussolini na Maifeld w Berlinie, mogą istotnie zaciążyć przez długie lata na losach Europy. Ale jeśli się okaże, iż dla ekspansji niemieckiej droga do Czechosłowacji, Polski i Rosji będzie zamknięta, to Austria znów się stanie powodem niepokoju polityków europejskich. Rozbudzone siły dynamiczne Niemiec nie przestaną przecież szukać jakiegoś ujścia.

O pomniki Marszałka Piłsudskiego

(K. Mal.) Sprawa budowy pomników Wielkiego Marszałka Polski przestała na pewien czas zajmować opinię publiczną. Wprawdzie konkursy nie przyniosły spodziewanego rezultatu i rozwiązanie wejścia do krypty spotkało się z dezaprobatą, jednak zapowiedź zorganizowania ściślejszego konkursu śród wyróżnionych, i zapewnienie Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego o niesolidaryzowaniu się z dekoracją wawelską uspokoiło wszystkich tych, którym ta sprawa leży na sercu. Wydawało się, że dotychczasowa dyskusja ustaliła wytyczne i skonkretyzowała program ideowy plastycznego uczczenia pamięci Budowniczego Polski. Powolne realizowanie zamierzeń, ostrożność Komitetu i sądu konkursowego musiały być uznane za najzupełniej właściwe wobec ogromnej odpowiedzialności artystycznej i społecznej.

Tymczasem niespodziewana uchwała zjazdowa Związku Plastyków, aprobująca prace prof. Szyszko-Bohusza na Wawelu, musi na nowo zaktualizować zagadnienie i obudzić czujność społeczeństwa. Obawy bowiem mogą nie być płonne, gdyż zgodność opinii i siła argumentów nie zawsze są rękojmią respektowania ich przez realizatorów. Przestrogą niech będzie przykład „modernizowania" Tatr.

Po artykule prof. Tadeusza Pruszkowskiego, a zwłaszcza po obszernym cyklu Ferdynanda Goetla, ogłoszonym w Gazecie Polskiej (w dniu 5, 6 i 7 sierpnia b. r.) odrzucenie projektu prof. Szyszki-Bohusza wydawało się tak głęboko uzasadnione, iż nie powinno budzić żadnych wątpliwości. Wymienieni autorzy z całą pewnością nie kierowali się jakąś niechęcią czy złośliwością. Dowodem bezstronności ich opinii jest identyczny z nią sąd wielu osób postronnych, powzięty jeszcze przed ogłoszeniem artykułów prof. Pruszkowskiego i Goetla. Nie w negatywnym więc ustosunkowaniu się do artysty należy szukać genezy smutnego faktu niemożności aprobowania żadnego ze szczegółów dekoracji. I tak: po pierwsze — herbarz ziem polskich, zdobiący podest granitowy, nie może pozostać w jego obecnej, dowolnie fragmentarycznej, redakcji, przez którą traci wszelki sens symboliczny. Dalej — myśl włączenia do naszego narodowego sanktuarium śladów siły i bogactwa zaborców, choćby tylko w charakterze spoliów i w formie baldachimu, stanowczo sprzeciwia się poczuciu dumy narodowej. Odrodzenie Polski jest wyłącznie dziełem społeczeństwa polskiego i geniuszu Zmarłego i to wyłącznie i jedynie posiada wartość historyczną i wychowawczą, godną uwiecznienia na Wawelu! Ten czy inny zaborca, ta czy inna pomoc są szczegółami o drugorzędnym znaczeniu dziejowym. Kiedy w Poznaniu zarzucano łańcuchy na szyje Bismarcków i Wilhelmów i strącono z cokołów owe brzydkie kolosy spiżowe, jedynym pragnieniem wszystkich było, aby żaden ślad zaborcy nie pozostał, aby wszelka pamięć zanikła. Teraz, po kilkunastu latach niepodległości, mają owe piętna stuletniej bezsiły znaleźć miejsce na Akropolu Polskim!... W tym punkcie nie powinno więc być żadnych wahań i jeśli kolumny są nefrytowe i mają wartość 300-tu tysięcy zł. p., to należy je sprzedać, albo oddać Rosji w zamian za zabytki polskie i dowody kultury kolekcjonerstwa naszych przodków, których nie zdołało się zrewindykować. Wreszcie — krata żelazna jest również nie do przyjęcia, bo znowu nie odpowiada wymogom treści, aczkolwiek posiada niewątpliwe walory artystyczne. Zarzuty dotyczą sprawy niewłaściwego umieszczenia znaku herbowego Piłsudskich, zbyt rzucającego się w oczy podpisu projektodawcy i jego herbu, oraz kwestii wyglądu orłów, przypominających swym kształtem orły pruskie. Ten ostatni zarzut jest nie do odparcia, i choćbyśmy poprzednie niedociągnięcia potraktowali z pewną wyrozumiałością, to on zdecydować musi o odrzuceniu całej koncepcji w jej obecnej formie. Mniej gorąco poparłbym krytykę witrażu średniowiecznego, aczkolwiek dezyderat zatrudniania przy tego rodzaju pracach wyłącznie polskich artystów może mieć pewne uzasadnienie.

Usprawiedliwione więc jest zdziwienie, jakie wywołuje wspomniana uchwała Związku Plastyków. Organizacja tego rodzaju może do pewnego stopnia pretendować do pełnienia roli instancji opiniodawczej w sprawach plastyki. Wskazana była więc większa ostrożność w deklarowaniu swego stanowiska. Rozumiemy sentyment Związku Plastyków do prof. Bohusza, wobec którego poczuwać się musi do obowiązku szczerej wdzięczności. On bowiem poparł młodych artystów w walce z Zarządem Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, tylko, że może zbyt ostro i bezwzględnie prowadzonej. Jemu zawdzięcza młode pokolenie, zresztą najbardziej utalentowanych artystów, możność wykonywania prac w salach zamku wawelskiego: i niewątpliwie w dużej mierze dzięki niemu utrzymuje się ich bardzo pożyteczne pismo: „Głos Plastyków". Mimo to wdzięczność i solidarność koleżeńska nie powinna, i nie może iść tak daleko, tym bardziej, że wysunięte zarzuty dotyczą tylko strony ikonograficznej, nie kwestionując formy artystycznej. Być może nawet, że nie prof. Szyszko-Bohusz jest odpowiedzialny za treść architektonicznej dekoracji, ale ktoś, kto układał jej program ideowy. Wiadomo przecież, że i w średniowieczu i w czasach nowożytnych opracowaniem ikonograficznym przeważnie zajmowali się nie artyści plastycy, ale specjaliści — w odniesieniu więc do tematów religijnych — teolodzy, do tematów świeckich zaś — historycy i literaci. Było to normalne i słuszne i tej praktyki, długowiecznym już doświadczeniem potwierdzonej, nie powinno się zarzucać.

Uchwała Związku mogła się więc ograniczyć do strony artystycznej. Nie zapewniłoby to jednak przyszłości obecnemu rozwiązaniu architektonicznemu, bo niestety artystycznej formy nie można oddzielić w tym wypadku od ikonograficznej treści.

Druga uchwała lwowskiego zjazdu Związku Plastyków żąda ponowienia konkursu na pomnik Marszałka, przeznaczonego dla stolicy. W ten sposób wypowiedziana troska o jakość artystyczną pomnika jest godna podkreślenia. Największy na ziemiach Rzeczypospolitej pomnik — największego człowieka Odrodzenia Polski musi oznaczać się zarówno monumentalnością, jak, przede wszystkim, atrybutem nie kwestjonowanej wartości artystycznej. Nie można dopuścić do tego, aby przyszłe pokolenia z przykrością stwierdzały to, co dziś mówimy o pomniku grunwaldzkim, że „nie jest dziełem udanym", albo powtarzały o naszym przyszłym monumencie to, co się mówi o pomniku narodowym w Rzymie. Pośpiech jest więc niepożądany. Jeśli by się okazało pożądane powtórzenie konkursu, to należy to zrobić, nie licząc się z kosztami, bo wydatki poniesione na staranne przygotowanie dzieła, są zawsze najbardziej produktywne. Jednak w naszym przekonaniu z rozpisaniem takiego drugiego konkursu należy poczekać do czasu rozstrzygnięcia wspomnianego już ściślejszego konkursu. Pierwszy bowiem konkurs dostatecznie zorientował w możliwościach poszczególnych artystów i przy siedemdziesięciu nadesłanych projektach chyba niewielu pozostało artystów nieuwzględnionych w tym wspaniałym co do rozmiarów, choć niezupełnie udanym w swych rezultatach, przeglądzie sił. Natomiast konieczne wydaje się rozpisanie konkursu na rozwiązanie architektoniczne wejścia do krypty i jej wnętrza, które powinno oczywiście nastąpić po rozstrzygnięciu sprawy sarkofagu, zgodnie zresztą z zamierzeniami Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

DO CZYTELNIKÓW!

Rozpoczął się nowy, IV, kwartał roku 1937. Prosimy gorąco wszystkich naszych Czytelników i Abonentów o łaskawe sprawdzenie terminu uiszczenia przez nich prenumeraty i uregulowanie ewentualnych zaległości, jak również o wpłacenie bieżącej prenumeraty do końca roku 1937.

Do Czytelników-Przyjaciół zwracamy się ponadto z prośbą o współudział w rozszerzaniu dotychczasowego zasięgu «Narodu i Państwa» przez jednanie dalszych czytelników i abonentów, celem umożliwienia nam powrotu do stałego tygodniowego wydawania pisma

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

Edmund Osmańczyk

Wolność zawsze jest słoneczna

Przed kilku tygodniami, w okresie zaostrzonego kursu polityki niemieckiej w stosunku do ludności polskiej w Niemczech, ukazał się w Opolu zbiorek poezji młodego poety, akademika polskiego w Niemczech, Edmunda Osmańczyka. Zarówno poziom artystyczny tych wierszy, jak przede wszystkim ich głęboka i mocna treść ideowa, stanowią nieodparte świadectwo żywotnej siły polskiego społeczeństwa w Niemczech. Stąd też pojawienie się zbiorku p. Osmańczyka zasługuje na szczególną uwagę wszystkich, którym nie obce są podstawowe zagadnienia własnego Narodu.

Tytułem przykładu podajemy niżej kilka wierszy p. Osmańczyka o treści społecznej i patriotycznej, wyjętych z wspomnianego wyżej zbiorku.

REDAKCJA

INWOKACJA.

Kraków, 1936.

Ojczyzno moja nieobjęta,
wielka Ojczyzna Z SERC nie z mapy,
Ojczyzno moja uśmiechnięta,
wiślanej chcę się wody napić!

Chcę się zanurzyć cały w Tobie,
aż bielszym ponad śnieg się stanę,
serce w gotowość przysposobię
na wszystko, Ciebie miłowaniem!

Bym wciąż Cię widział, oczy przetrzyj
a ustom święte daj zaklęcie,
a jasne czoło, znakiem wiecznym,
pomaż wiślaną wodą święcie!

Duszę mi z pyłu słońce otrze,
boć w sercu W WOLNOŚĆ kwitnie wiosna.
O Polsko, jakże w Tobie DOBRZE!
Ojczyzno, jakże TY RADOSNA!

POLSKA

Janowi Kaczmarkowi przypisuję.

Hej, trzeba dzwonić z wszystkich wieży,
a wszystkie okna poodsłaniać
i w WIELKOŚĆ sercem się zamierzyć
w radość WIELKIEGO MOCOWANIA!

I trzeba krzyczeć; lecz najprościej,
by zrozumiała małość marna,
że płacząc gorzki smak WOLNOŚCI,
RODNEGO płacze gorycz ZIARNA!

I trzeba wołać z całej siły:
PRACĄ jest wielki mocarny lud!
Na nic tu płacz wierzb z nad mogiły.
Błogosławionym jest tylko trud!

I trzeba mówić z całą mocą,
dziecinnym główkom, głowom młodym,
że tylko słabi się szamocą,
a mocni IDĄ przez przeszkody!

I trzeba szeptać z każdą wiosną,
w serduszka młode, w serca dzieci,
że MIŁOŚĆ TYLKO JEST RADOSNA,
że WIELKOŚĆ trzeba w sobie wzniecić,

że trzeba dzwonić z wszystkich wieży;
i wszystkie okna poodsłaniać,
a WIELKOŚĆ sercem młodym przeżyć
w RADOŚĆ wielkiego mocowania!

Jedna jest prawda po kres świata:
naszą jest Polska: POLSKA WIECZNA.
Polska w nas MOCNA, z nas BOGATA,
A WOLNOŚĆ ZAWSZE JEST SŁONECZNA!

Opole, 1936.

WIOSNĄ.

Pamięci Eugeniusza Małaczewskiego.

O bracie mój w Narodzie, rówieśniku młody,
chodźmy z sercem na dłoni na wiosenne gody!

Serce przyłóż do ziemi, do mogił poległych,
słuchaj, jak szumi Naród zawsze Niepodległy.
Serce przyłóż do ziemi, do pyłu dróg polnych,
niech zatętni ci krokiem Naród zawsze Wolny.
Na horyzont złóż usta, na skraj ziemi — nieba!
niech usta zrozumieją smak polskiego chleba!
Niech ci zapachnie ziemia i niebo zielono,
a oczy się rozjaśnią chatą wybieloną.

Oto wiosna w Narodzie. To Polska jest wiosną!

Teraz codziennie w Polsce w słońcu zboża rosną!
I znów wśród pól szumiących zbożem rozmaitym,
tak jak ongi dziś rośnie Rzecz znów Pospolita!
O, jakże trudno wyśpiewać ludzkim słowem lichym
dziejów polskich idących młody, mocny wicher!

O bracie mój w Chrystusie, o bracie mój w Narodzie,
słuchajmy pieśni wichru, szumiącej codzień! Codzień!
Słuchajmy polskiej pieśni, co morzem się kolebie,
las szumi, zboża szumią, oddycha ziemia niebem.
Hej, dumna to pieśń nasza, potężna i radosna!

To wśród jesiennych narodów szumi NARÓD-WIOSNA!

Wilno, 36.

O ZIEMIO NASZA!

Wśród niezliczonych ostatnio chrztów zmieniono Zakrzewo na Buschdorf. Z gazet.

O ziemio! — słowem polskim, wciąż żywym otulona,
Ojców naszych ziemio odwieczna, bądź pochwalona!
Związało nas niebo z tobą w przeszły i przyszły czas,
i otośmy wszyscy z ciebie, a tyś jest wszystka z nas.
Jedne są nasze dzieje i wspólna nam droga jest,
hen, przed wiekami zaczęta przez wspólny święty Chrzest.
Cóż stąd, że obcy dźwięk litery po tobie piszę,
ciągle jesteśmy przy tobie i nasz dźwięk słyszysz.
O polski dźwięk dziecięcych, matczynych słów walczymy.
Nie trzeba ci nic przyrzekać. Wiesz: — nie ustąpimy!
I ni wicher, ani burza dźwięku naszego nie stłumi,
bo przez cię w łanach zbóż zawsze pieśń polska zaszumi.
O ziemio! — słowem polskim miłośnie otulona,
umiłowana Ojców ziemio, bądź pochwalona!

W OPOLU.

Na rynku, pochylonym ku rzece mej — Odrze
Oddycham słowem żywym pośród braci moich.
Mowy codziennej słucham i dziwnie mi dobrze,
Chociaż obcość szyldami miasto niepokoi.

Wiem: — jak ryby po piasku, ciągnione w więcierzach,
Schnie na szyldach mój język w obcym alfabecie.
I wiem: — o ślad mój tutaj fala wciąż uderza,
zalewa go w dzień każdy i milcząco gniecie.

I to wiem, że zburzono wszystko, co nad ziemię
Mową moją wołało na Boże świadectwo.
Kamieniom wołającym kazano oniemieć.
W mur obcy zamknięto mej wieży kalectwo.

A jednak widzę Polskość. Wszędzie,
wszędzie, wszędzie.
Sercu bliskim jest miasto, skądciś bardzo
znane.
W uszach dźwięczy Opolskość, jak
chrobre orędzie,
I wszystko tu jest moje, nic nie
zapomniane.

Moim jest to miasto w szaty przybrane
obce.
O, nie zrzeknę się ciebie, ani nie wyrzekę.
Choć spod bruku wydrapię me opolne
kopce
Przywalone czarnym dziejów czarnych
wiekiem.

A ziemię tę roztworzę, by wszyscy
widzieli
Czyje w tobie tkwi ziarno, a co pustym
kłosem.
I poprzez krzykot cudzej buńczucznej
niedzieli
Dzień powszedni słowami polskimi
rozgłoszę.

Moim jesteś Opole. W tobie słowo moje!
Słowo niezwyciężone, jak wszystko, co
polskie.
— Oto na ziemi Ojców słowem żywym
stoję! —
Miasto moje — Opole — jakżeś ty
opolskie.

Opole, w kwietniu 1937 r.

MIŁOWANIE.

Uparta jesteś Basiu,
jak rozpieszczone dziecko,
wołając wciąż: — Jasiu,
mów ze mną po niemiecku!
A ja właśnie z Tobą po polsku tylko
umiem.
Inaczej nie potrafię. Serce nie zrozumie.

W maju wiosną bez kwitnie,
wiosennie i miłośnie.
Bez — słowo nieuchwytne —
rozkochało nas w wiośnie.
I jakże bym — Basiu — powiedzieć Ci
miał
zamiast „wiosna" — Frunling", miast
„bez" — „Fliederbaum".

W wiośnie nas rozkochało
po prostu miłowanie.
Mówisz: — Lubieć to mało,
kochaj mnie, kochanie!
A ja nie tylko-ć lubię i ku Tobie się mam,
Lecz Cię z serca i kocham i miłuję i przam.

Jakżem Ci to me dziecko,
bez tego, że nie chybię,
miał biednie po niemiecku,
rzec jednym słowem „Liebe"?
Szkoda by Ci było i lubienia i przania
i smutno bez kochania i bez miłowania.

W maju wiosną bez kwitnie,
wiosennie i miłośnie.
Bez — słowo nieuchwytne —
rozkochało nas w wiośnie.
Biedni są ludzie niemi, biedne
cudzoziemce,
co słów wiosny nie mają dla piersi
dziewczęcej.

Przać lub przajać (oznacza więcej niż sprzyjać) używane jest do dziś na Śląsku Opolskim w przepięknej staropolskiej gwarze naszej.

Kajetan Strążyski

Kanclerz Hitler o sprawach kultury

Sprawy kultury na Sejmie Partyjnym w Norymberdze

W czasie obrad Sejmu Partyjnego w Norymberdze Kanclerz Hitler wygłosił mowę, poświęconą sprawom kultury, zawierającą ujemną ocenę znaczenia i wartości sztuki, która powstała i rozkwitła przed wybuchem wielkiej wojny i spopularyzowała się po jej zakończeniu. Oceny tej nie można rozważać merytorycznie w oderwaniu od jej politycznego podłoża. Wrogie stanowisko należy w danym wypadku traktować jako jeden z punktów deklaracji ideowej nowego prądu i nowych zamierzeń. Urzędowa forma wypowiedzi wskazuje i potwierdza skądinąd uzasadnione przypuszczenie, że między tą deklaracją a ruchem politycznym i względami polityki wewnętrznej zachodzi ścisły związek.

Narodowy socjalizm powstał w innym środowisku niż dwa pozostałe kierunki totalne, jego stosunek więc do sztuki jest nieco odmienny. Faszyzm, korzystający bardzo wydatnie z futuryzmu, musiał pozostawić plastyce większą, liberalnie traktowaną, swobodę, szczególnie od strony formy i artystycznej treści. Próbowano wprawdzie upolitycznić fabułę, narzucając plastykom np. takie tematy jak „Macierzyństwo". Rezultaty były, łagodnie oceniając, zbyt nikłe. Nie propaguje się więc we Włoszech faszystowskiej sztuki jako specjalnego kierunku, ani się nie przeciwstawia niedawnej przeszłości — może po prostu dlatego, że Włosi mają zbyt głęboko tkwiącą i powszechną kulturę artystyczną, która ich chroni przed nietolerancją i pozwala ocenić futuryzm jako współcześnie najżywotniejszy kierunek sztuki.

W Rosji rewolucja była dziełem w dużej mierze inteligencji. Protest przeciw ustrojowi społecznemu łączył się z protestem przeciwko dawnym formom artystycznym. Deklarowanie nowego porządku socjalnego wiązało się z manifestacją nowej rzeczywistości artystycznej. Rewolucja szybko jednak przebyła okres swego dynamizmu, wcześnie wyłoniła się potrzeba stabilizacji, „znormalizowania" myśli i uczuć. W tym momencie skazano na wygnanie swobodną twórczość i — dla zmobilizowania wspólnego frontu — zaproponowano sztuce życie w myśl dyrektyw. Skutki oglądaliśmy na wystawach weneckich — już nie opłakane, ale wręcz rozpaczliwe w swej miernocie.

Niemiecki ruch totalny jest, jak wiadomo, bardzo bliski rosyjskiemu. Można nawet powiedzieć, że hasła dyscypliny i całkowitej, „mundurowej", jedności, wykształciły się na gruncie Rzeszy. Trudno orzec, jakie czynniki wpłynęły na wysunięcie się właśnie tych haseł na plan pierwszy publicznego życia Niemiec. Być może, że odegrały tu rolę specjalne właściwości etniczne Prusaków, albo takie czynniki historyczne, jak konieczność zjednoczenia rozproszonego politycznie narodu i sugestia Bismarcka, albo wreszcie ustrój socjalny o przewadze mieszczaństwa, które zawsze, jako stan średni, odczuwający swą średniość, ma tendencje do zrzeszania się, działania zbiorowego, nie tyle ponad ile pozaindywidualnego.

Jakkolwiek by było, pryncipializm nie był na tym gruncie obcy i kategoryczność cechowała od dawna niemal wszystkie wybitne jednostki narodu niemieckiego. Duch protestantyzmu, tak łatwo skłaniający się do ortodoksyjności, zdaje się opanował całe społeczeństwo. Skłonność do odrzucania wszystkiego, co poprzedzało wiarę dnia dzisiejszego, piętnowanie słowami najbardziej gromkimi i patetycznymi każdego odchylenia, każdego objawu, obcego głoszonej doktrynie, traktowanie odmiennego stanowiska jako najbardziej ponurego grzechu, godnego najbardziej okrutnej kary — to wszystko przetrwało od czasów reformacji i odradza się w działalności nowej religii społecznej — narodowego socjalizmu.

Poczucie relatywizmu posiadała rządząca arystokracja i katolicy—chciałoby się powiedzieć w wyniku uświadomionej tradycji. Nowe mieszczaństwo XIX w. tego poczucia tradycji nie posiadało. Relatywizm był mu więc obcy, tak jak i demokratyczność i z nią związane idee uniwersalnego humanitaryzmu. Wprawdzie na przełomie XX w. zaczęły się wytwarzać te wartości i to w tempie bardzo szybkim i w zasięgu bardzo szerokim. Wielka wojna jednak przerwała tę ewolucję. Kataklizm gospodarczy, który po niej nastąpił, wyłonił nową warstwę drobnego mieszczaństwa, świadomą swego znaczenia społeczno-państwowego i zbyt nikłej roli, jaką jej warunki wyznaczały.

Rewolucja zwrócona przeciwko demokracji udała się łatwo, bo przeciwnik nie zdążył umocnić swego stanowiska w życiu niemieckim.

Ostały się więc takie czynniki ideowe jak duch ortodoksyjny nietolerancji i ekskluzywności, prądy unifikacyjne XIX w., potwierdzone współczesnymi wskazaniami naukowej organizacji pracy i doświadczeniami wielkiej wojny, wreszcie antysemityzm, jako walka z wrogiem najbardziej bezpośrednim drobnego mieszczaństwa, bo zagradzającym mu drogę awansu społecznego i gospodarczego na szczebel bogatego mieszczaństwa i wolnych zawodów.

*

Każdy ruch ideowo-socjalny ma pewien charakter totalny. Pragnie bowiem objąć swoją doktryną całość życia, choćby dlatego, aby tą szeroką podstawą uzasadnić specyficzne wskazania w sprawach ustroju, gospodarki i stosunków socjalnych. Nie każdy jednak chce, ani musi, zdążać do przetworzenia całej rzeczywistości — od sposobu ubierania się człowieka aż do sposobu myślenia i odczuwania. Jeśli się tak dzieje, jak to widzimy na przykładzie socjalizmu i narodowego socjalizmu, to jest to przejawem pewnej megalomanii, spowodowanej między innymi zbytnią wiarą w automatyzm.

Ograniczenie się do spraw politycznych byłoby niewątpliwie słuszniejsze, lecz temu stają na przeszkodzie: poprzednio wymienione tendencje życia niemieckiego oraz pewne nakazy natury taktycznej.

Nowoczesne obrazoburstwo, uroczyście zainicjowane specjalną wystawą w Monachium (przyjęte z radosnym zadowoleniem przez wiele pism polskich, walczących tak samo jak za czasów Brzozowskiego z prądami, których ani ich redaktorzy, ani nasze społeczeństwo nie znało i nie przeżywało) oraz omawiane przemówienie Kanclerza jest niewątpliwie spowodowane potrzebą zaktywizowania inteligencji. W odniesieniu do sfer gospodarczych, pracowniczych i mieszczańskich osiągnięto już to zadanie: negatywnie przez wysuięcie wrogów — marksizmu i żydostwa, pozytywnie przez deklarację nacjonalizmu, rasizmu i solidarystycznego programu społecznego. Hasłom tym i ich interpretacji poświęcono dużo uwagi, toteż ich realizacja w dziedzinie polityczno-społecznej była stosunkowo łatwa. Co innego z zagadnieniami kultury. Warstwy, które tworzyły rewolucję narodowo-socjalistyczną, nie należały ani do elementów tworzących dobra kulturalne, ani do grup bezpośrednich ich konsumentów. Arystokratyczność sztuki budziła raczej ich głuchą niechęć i zawiść. Pozostawiona przez przewrót na uboczu inteligencja przeciwstawiała się rewolucji albo odważnym protestem, albo postawą biernej dezaprobaty i wyczekiwania. Do zwycięstwa politycznego warstwa ta była niepotrzebna, lecz podobnie jak po wszystkich rewolucjach okazała się czynnikiem nieodzownym w okresie budowania i kontynuacji. Trzeba było więc przełamać sceptycyzm tej warstwy — w zatęchłą atmosferę gloryfikatorów wpuścić trochę powietrza szczerości i bezpośredniości. Zabezpieczywszy się przed niebezpieczeństwem krytycznej i niezależnej myśli, postanowiono nieco rozluźnić kleszcze ograniczeń.

Metodę kaptowania zastosowano taką samą, jak w odniesieniu do innych warstw; z jednej strony postarano się o dostateczne spotęgowanie negacji, posuniętej aż do nienawiści i jako ofiarę wyznaczono sztukę z przed rewolucji, z drugiej wysunięto ideały nacjonalizmu i miraże idealnych warunków twórczości.

Nienawiść do sztuki okresu przed — i powojennego może mieć pewne agitacyjne znaczenie. Ówczesne bowiem kierunki sztuki były niewątpliwie bliskie radykalnym ideologiom społecznym i duchowi międzynarodowości — jedno obce na skutek mieszczańskości społeczeństwa niemieckiego, drugie z powodu przegranej wojny. Sztuka owych czasów zbyt gwałtownie zerwała z przeszłością, aby mogła zdobyć powszechniejsze zrozumienie, zbyt jednostronnie i apodyktycznie głosiła i realizowała swoje ideały, aby mogła łatwo podlec ewolucji i wykształcić następców, tym bardziej, że jej własny potencjał nienawiści w stosunku do naturalizmu osłabł, a intelektualizm na którym się opierała, doznał dotkliwej porażki. Wreszcie trzeba sobie uprzytomnić, iż przeciwstawienie się mniej lub więcej namiętne współczesności w stosunku do okresów poprzednich jest zjawiskiem stale obserwowanym w dziejach sztuki. Zastosowanie więc takiego „chwytu" jest wyzyskaniem naturalnych zupełnie tendencji.

Pozytywną stronę programu zdobywania intelektualistów i inteligencji oparto na metodzie od dawien dawna z powodzeniem stosowanej — na pochlebstwie. Wiadomo, że artyści i kultura, jeśli wolno ją personifikować, nie zawsze odznaczają się wybitnym charakterem. Uczyniono więc wszystko możliwe dla zadowolenia jej miłości własnej, wyrażając na wszelki sposób uznanie jej wyjątkowego znaczenia. Na tegorocznym Sejmie Partyjnym odbyło się bardzo uroczyste posiedzenie, poświęcone kulturze, którą w ten sposób postawiono w rzędzie najważniejszych spraw. Jako manifestacyjny dowód opieki nad twórczością posłużyło ogłoszenie pierwszych trzech laureatów fundacji, ofiarującej corocznie aż 100.000 RM. Wreszcie zadeklarowano w mowie kanclerza bardzo pozytywny i atrakcyjny program stosunku partii i państwa do sztuki. W mowie tej twórca i twórczość zostali wyniesieni na stanowisko tak wysokie ,jakie im wyznaczano za czasów najbardziej radykalnego liberalizmu. Hitler w swym, zresztą doskonale opracowanym, przemówieniu poświęcił dłuższy ustęp sprawie wyższości dóbr kulturalnych nad materialnymi. Między innymi stwierdził, iż: „*to, co narody zdobywają z dóbr materialnych jest całkowicie bez znaczenia w porównaniu z wartościami istotnych osiągnięć kulturalnych*" — nieco zaś dalej wypowiedział zdanie, iż na t. zw. „*majątek narodowy*" składają się w 95% osiągnięcia kulturalne, a tylko w 5% wartości materialne. Nie zdziwi nas, że passus ten został przyjęty oklaskami. Nie tylko sprawy kultury, w ogólnym ich ujęciu zostały tak wysoko ocenione. Również osobowość twórcy wyniesiono do roli zjawiska wyjątkowego znaczenia. Od osobowości twórczych uzależnia Hitler rozwój kultury. Rozumie przy tym, iż nieraz indywidualności te muszą pozostawać obce dla współczesnych, jako że wybiegają swoją twórczością daleko w przyszłość. Twórczość musi się dokonywać w zupełnym odosobnieniu i samotności. Rozumie również konieczność istnienia satelitów, naśladujących wielkich twórców i słusznie akcentuje celowy pożytek takiego stanu rzeczy: dzięki temu pośrednictwu osiągnięcia samotnych indywidualności przenikają całe społeczeństwo, stając się własnością narodu.

Wartościowanie dzieła sztuki pozostawia historii, — temu, co czas pozostawi jako nienaruszone i żywotne. Dlatego dochodzi do wniosku, że żadna generacja nie ma prawa tępić i usuwać dzieł sztuki przeszłości dlatego, że się różnią politycznie, światopoglądowo albo religijnie, bo takie postępowanie doprowadziłoby do zniszczenia całej kultury wyrosłej w innych warunkach politycznych. „*Najwyższym więc nakazem przy każdym wartościowaniu dzieł sztuki jest obowiązek jak największej tolerancji w stosunku do prawdziwie wielkich dzieł kulturalnych przeszłości.*" Cóż możnaby takiemu programowi zarzucić? Można go jedynie przyjąć ze szczerym aplauzem! Trzeba tylko zapytać, co się rozumie przez *prawdziwe* dzieło sztuki.

Momentów rasowych mówca prawie nie poruszał. W jednym tylko miejscu mówi o obcych, nie narodowych, wpływach, przez które „*sztuka zatraciła kontakt i stosunek wewnętrzny do własnej krwi i wartości rasowych.*" Również nie zajmuje się obszerniej analizą braku wartości minionej epoki twórczości. Po prostu oświadcza, że była „*nieartystyczną produkcją.*" Ani malarstwo, ani rzeźba, muzyka czy literatura nie wydały więc prawdziwych dzieł sztuki. Przyczynę tego widzi w tym, że kierunki przed— i powojenne zostały narzucone, dokonując bezczelnej napaści (*„frecher Überfall"*) na kulturę. Swoje istnienie zawdzięczały lansowaniu i propagowaniu z pobudek światopoglądowych i politycznych. Uwolnienie kulturalnego stanu posiadania narodu od takich dzieł jest więc „*świętym obowiązkiem politycznego kierownictwa, które stoi na stanowisku jak najbardziej przeciwstawnym do owych dekadenckich sił.*"

Dużo talentów zabrała też wojna i obecny okres aktywnej działalności. Ludzie gorącego serca, ci, którzy mogliby opiewać bohaterskość innych, sami obrali życie bohaterów. Poza tym przyczyną braku talentów ma być krytyka artystyczna. Od chwili jej rozwoju zaczyna się, zdaniem Hitlera, upadek sztuki. Przez wysunięcie niezdrowej zasady „oryginalności" i tępienie „kiczu", uniemożliwili literaci wytworzenie się skromnych satelitów...

Wszystkie te sugestywnie podane argumenty oczywiście nie ostają się przy bliższym ich rozpatrzeniu. O najeździe czy napaści nie może być mowy, bo wszystkie owe znienawidzone kierunki miały jak najbardziej naturalnych i prawowitych przodków, niezaprzeczalnie należących do narodu niemieckiego. Kontaktu „*krwi i uczuć*" z narodem napewno nie zatracili koryfeusze tej sztuki i jej heroldzi, m. i. Fritz Burger i Franz Marc — obydwaj polegli na wojnie. Pierwszy jeszcze pod Verdunem pracował nad rękopisem dzieła: „Einfubrung in die moderne Kunst" i zdążył je zakończyć, zanim go granat rozerwał. Nie tylko więc słowem i „pisaniną" walczył, ale potrafił ofiarą własnego życia potwierdzić swą czynną postawę. Tego, że ówczesne kierunki cechuje duża oryginalność i dość znaczny zastęp rzeczywistych talentów, nie trzeba udowadniać. Pierwszeństwo nie przypada wprawdzie Niemcom, Francja niewątpliwie i w tym okresie góruje swym dorobkiem nad innymi narodami, lecz stan ten jest tylko konty-

nuacją sytuacji XIX w. Usuwanie więc dzieł tej książki jest zwykłym aktem politycznej represji, tego typu, który sam mówca określił jako pobawiony sensu.

Atak na krytykę niewątpliwie schlebia sferom artystycznym. Poza tym, wobec pustki, jaka się dzisiaj wytworzyła, jest zapewne potrzebna pewna „pauza" publicystyczna. Może tymczasem w nowej atmosferze zakiełkują jakieś latorośle sztuki. Na dłuższą metę nie da się jednak tej pauzy utrzymać, zwłaszcza wśród Niemców, którzy słusznie chlubią się znakomitym rozwojem krytyki i historii sztuki. Krytyka jest koniecznością immanentną i społeczną działalności kulturalnej! Przykładom jej ujemnego oddziaływania wystarczy przeciwstawić nazwiska Baudelaire'a, Zoli, Apollinaire'a, a u nas Witkiewicza.

Mimo tych zastrzeżeń przyjmijmy z dobrą wiarą hasła tolerancji, niezależności artysty i wierzmy, że fakty usunięcia Tomasza Manna, Einsteina i tylu innych nie będą się już powtarzały, a wrogi stosunek do ekspresjonizmu dozna z czasem naturalnego osłabienia. Oby tylko monachijskie obrazoburstwo okazało się demonstracją, nie popartą rzeczywistym wandalizmem zniszczenia.

Zaznaczmy jeszcze, że w całym przemówieniu nie ma ani jednego passusu, który by wyrażał oczekiwanie rozkwitu sztuki w następstwie entuzjazmu z odniesionego zwycięstwa i budowy nowej rzeczywistości. I zapewne nie drażliwość tego punktu zdecydowała o tym opuszczeniu, lecz to, iż mowa nie była przeznaczona dla członków N.S.D.A.P., ale dla całej niezależnej inteligencji. Dlatego można ją uważać za próbę jednostronnego wprawdzie, lecz wysoce znamiennego traktatu pokojowego między III-cią Rzeszą a inteligencją niemiecką.

Roman Piotrowicz

Palestyna, Anglia a Liga Narodów

Nowe śródziemnomorskie i dalekowschodnie alarmy usunęły na dalszy plan zainteresowania opinii publicznej sprawami Palestyny. Zupełnie jednak, naszym zdaniem, niesłusznie. Tak bowiem na forum genewskim, jak i na odbytych kongresach stron najbardziej zainteresowanych, zapadły decyzje, które niewątpliwie wpłyną bardzo poważnie na dalsze losy Palestyny. Kongres żydowski w Zurichu i pan-arabski w Bloudan wykazały w swych uchwałach bezkompromisowe prawie stanowiska bezpośrednio zainteresowanych stron. Sesja Komisji Mandatowej wypowiedziała opinie kolonialnych ekspertów Ligi Narodów, a wreszcie obrady Rady i Zgromadzenia Ligi ujawniły oficjalne poglądy szeregu państw na tę skomplikowaną kwestię palestyńską.

W obfitym komplecie uchwał tych rozmaitych obradujących ciał oraz w przemówieniach ich poszczególnych uczestników, najbardziej nieprzejednane stanowisko zajął kongres pan-arabski. Domagając się kategorycznie całkowitego zamknięcia dróg dla immigracji żydowskiej do Palestyny oraz utworzenia z całości jej terytoriów samodzielnego państwa arabskiego, przekreślił on międzynarodowe zobowiązania, jak najbardziej arbitralnie wypływające z deklaracji Balfour'a i samego aktu mandatowego.

Zurichski kongres żydowski był pod tym względem bardziej kompromisowy, aczkolwiek niemniej kategorycznie domagał się on całkowitego wypełnienia zobowiązań, ciążących na mocarstwach na zasadzie tych dwu aktów międzynarodowych. Podając w wątpliwość twierdzenie brytyjskiej Królewskiej Komisji Palestyńskiej o niemożliwości dalszego stosowania zasad deklaracji Balfoura i samego mandatu, podkreślił on wyraźnie ponadto, że w epoce powstawania tych aktów Palestyńskie terytoria mandatowe, mające tworzyć przyszłą siedzibę narodową Żydów, obejmowały także i Transjordanię, odstąpioną znacznie później Arabom. Wypowiadając się przeciwko proponowanemu przez komisję sposobowi podziału, upoważnił on jednak swą egzekutywę do dalszych pertraktacji z mocarstwem mandatowym, mających na celu ustanowienie samodzielnego państwa żydowskiego.

Sesja Komisji Mandatowej, ciała doradczego Ligi, złożonego, jak wiadomo, z ekspertów kolonialnych, mianowanych indywidualnie przez Radę z pośród obywateli kolonialnych mocarstw Zachodu, wyraziła swą aprobatę dla samej zasady podziału, uprzednio jednak stwierdziła szereg nie zawsze przyjemnych dla mandatariusza faktów oraz mankamentów jego palestyńskich władz. Nie da się jednak zaprzeczyć, że zgoda ta wypłynęła nie z głębokiego przekonania tego zespołu ekspertów, lecz była raczej koniecznością zaakceptowania dokonanych już faktów. Świadczą o tym nie tylko słowa przewodniczącego komisji Orts'a, lecz także i jej własny komunikat (23.VIII), mówiący, że „obecny mandat stał się do dalszego realizowania prawie niemożliwy od chwili, gdy publicznie został uznany za takowy, tak przez brytyjską Komisję Królewską, jak i przez rząd mocarstwa mandatowego". Zdanie Times'a (24.VIII): „Faced with the accomplished fact of the British Government' s declaration that the Mandate was unworkable it was outside the power of the Commission to declare it workable", — jest pod tym względem jeszcze bardziej wyraźne.

Sesja Rady Ligi Narodów i jej Zgromadzenia uwypukliła tylko różnice, zachodzące w samym sposobie nastawienia i tendencjach tych ciał, jak również różnice reprezentowanych przez nich interesów. O ile bowiem w Radzie głos przeważający miały imperialne interesy wielkich mocarstw, łatwo zapominających o swych zobowiązaniach, gdy te kolidują z ich światową polityką, o tyle na Zgromadzeniu mogły dojść do głosu państwa, bądź najbardziej w rozwiązaniu kwestii palestyńskiej zainteresowane, bądź mające odwagę podkreślić istotny związek pomiędzy rozwiązaniem kwestii palestyńskiej a załatwieniem sprawy żydowskiej w Europie. Różnice te zarysowały się specjalnie wyraźnie pomiędzy poglądami przedstawiciela mocarstwa mandatowego a reprezentantami państw środkowej i wschodniej Europy. Jeżeli bowiem według słów przedstawiciela Polski: „Zdolności absorbcyjne, tak czy inaczej zorganizowanej, Palestyny będą główną troską rządu polskiego", to dla ministra Eden'a, odpowiadającego bezpośrednio na tę polską interpretację palestyńskich rozwiązań: „Mandat palestyński nie był pomyślany jako rozwiązanie zagadnienia wychodźczego, ani też jako takowy pierwotnie traktowany". Polska, rozwijając swą tezę, uzasadnioną troską o rozwiązanie własnych i swej żydowskiej ludności gospodarczych i populacyjnych kłopotów, znajduje szersze zrozumienie u państw o analogicznej sytuacji. Wielka Brytania, broniąc tylko swych interesów imperialnych, dysponuje francuskim poparciem. Dla obu bowiem mocarstw nie mogą być obojętne opinie ich kolonialnego świata muzułmanów i Arabów. Ostatni natomiast kongres pan-arabski przestrzega W. Brytanię: „Że gdy nie zaprzestanie popierania syonistów, nie będzie już mogła liczyć na arabską pomoc w chwilach potrzeby, jak również kontynuowanie podobnej polityki brytyjskiej zmusi Arabów do poszukiwań nowych przyjaźni (ewentualnie włoskiej; przyp. red.) dla obrony ich uprawnień".

Teza brytyjska, rozwijana przez ministra Eden'a na Radzie L. N., uprzednio została sformułowana przez ministra kolonij w Parlamencie i Komisji Mandatowej. Usiłuje ona dowieść, że zagadnienie palestyńskie było pierwotnie rozważane jedynie tylko jako zagadnienie duchowe, ale nigdy jako środek, mający rozwiązać kwestię żydowskiego wychodźctwa. Rozumiemy, że w epoce formułowania aktu mandatowego nie można było przypuszczać, że sprawy żydowskie przybiorą taki obrót, jak u naszego zachodniego sąsiada, tym niemniej, już wówczas było oczywiste, że wzmożone nacjonalizmy państw Europy oraz ich żydowskich środowisk uniemożliwią ich dłuższe i zgodne na tych samych terytoriach współżycie. Świadectwem tego są tak akty przygotowawcze mandatu, jak i same jego artykuły. Można bowiem sądzić, że zgromadzono je w akcie prawnym dla tego jedynie, żeby stały się one podstawą przyszłych postępowań i wyrażały myśl przewodnią ich twórców. Z artykułu 6 wynika natomiast wyraźnie, że mandatowa administracja Palestyny: „Winna ułatwiać w odpowiednich warunkach immigrację żydowską, a współpracując z żydowską agencją, zachęcać do zwartego jej osadnictwa, nie wyłączając, ani ziem państwowych, ani rozległych terytoriów, nie użytkowanych dla

celów publicznych". Jeszcze bardziej wymowny pod tym względem jest artykuł 11. Sięgając bowiem już w zakres czynności wykonawczych, zobowiązuje on administrację mandatową: „Do wprowadzenia systemu ziemskiego, dostosowanego do potrzeb kraju, uwzględniając między innymi konieczność popierania zwartego osadnictwa oraz intensywnej jego kultury". W świetle tych postanowień słuszne było twierdzenie niektórych ekspertów Komisji Mandatowej, że wprowadzając ograniczenia immigracji — czego dopuściła się właśnie W. Brytania — modyfikuje się sam sens aktu mandatowego. Uzasadnione jest również zalecenie Rady Ligi Narodów, wypowiadające się przeciwko politycznemu ograniczaniu żydowskiej immigracji do Palestyny. Zalecenie to, nawiasem mówiąc, potwierdziło tylko analogiczne stanowisko Komisji Mandatowej. Nie z innych też założeń wychodził wniosek delegata Norwegii, domagający się powiększenie przyszłego państwa żydowskiego o bezludne bodaj obszary Negewu. Z tego wszystkiego wynika całkiem, naszym zdaniem, niedwuznacznie, że problem żydowskiego wychodźctwa jest nieodłącznie związany z samą istotą palestyńskiego zagadnienia.

Należy podkreślić, że min. Eden, wysuwając swą tezę, tak ułatwiającą poczynania polityki imperialnej, stwierdził jednak, że: „Zagadnienie Palestyny obchodzi całość członków Ligi Narodów i że dlatego mandatariusz nie może przedsięwziąć żadnych w tym mandacie zmian bez zgody właściwych jej organów". Zdawałoby się więc, że wobec ścisłego związku populacyjnej chłonności Palestyny z możliwością właściwego rozwiązania żydowskiej kwestii w Europie, przyjmując zasadę podziału, jego wykonanie powierzy Rada specjalnie powołanemu organowi międzynarodowemu. Niestety jednak stało się zupełnie inaczej. Mandatariuszowi bowiem właśnie powierzyła ona przygotowanie projektów podziału i terytorialnej organizacji przyszłych państw, mających powstać na gruzach dzisiejszej jedności palestyńskiej.

Powierzając tę misję W. Brytanii, uległa Rada niewątpliwie presji imperialnych interesów, ponieważ z tak wybitnie międzynarodowej kwestii uczyniła ona prawie wewnętrzne brytyjskie zagadnienie. Zastrzeżenie sobie bowiem przez Radę Ligi Narodów ostatecznego zatwierdzenia tych projektów podziału jest tylko, jak sądzimy, ratowaniem pozorów międzynarodowości palestyńskich rozstrzygnięć, ponieważ nie wiele będzie mogła ona zmienić w przyszłych brytyjskich projektach, przedstawionych jako żydowsko-arabski, pobłogosławiony przez W. Brytanię, kompromis. Brytyjska teza „duchowości zadań" palestyńskiego mandatu ogromnie ułatwi znalezienie nieszkodliwego dla imperialnej polityki kompromisu, wystarczy dla tego właściwsze tylko przystosowanie arabskiego twierdzenia, że: „Deklaracja Balfour'a osiągnęła już całkowicie i we wszystkich zasadniczych dziedzinach swe zamierzenia i że dla utrzymania i rozwoju żydowskich instytucji w Palestynie nie jest już konieczna dalsza immigracja Żydów".

Brytyjskie wysiłki na Radzie L. N. dowiodły najoczywiściej słuszności stwierdzeń „Contemporary Review'u" (wrzesień 1937), iż powszechną, poza obrębem W. Brytanii, opinią jest, że w sprawach Palestyny poszukuje ona rozwiązań korzystnych przede wszystkim dla własnych jej imperialnych interesów. Mówiąc natomiast o Palestynie, jako o przedsionku olbrzymiego zaplecza, sięgającego do Bagdadu i Teheranu, „Round Table" (wrzesień 1937), wyrażający opinie brytyjskich środowisk imperialnych, zdradził szerokość bliskowschodnich zamierzeń W. Brytanii. Nie same tylko handlowe jednak interesy zmuszają W. Brytanię do poszukiwań arabskiej przychylności. Śródziemnomorskie i dalekowschodnie kłopoty przypomniały jej bowiem najbardziej boleśnie, że drogi do Indyj, Chin i Australii biegną wzdłuż gęsto rozsianych arabskich i muzułmańskich krajów. W zaciętych też rozgrywkach o pozyskanie ich sympatii główni rywale od paru już lat usiłują wzajemnie się prześcignąć w rozmaitych dla nich przyrzeczeniach. Sądzić więc można, że palestyńskie rozwiązania, przez samych tylko brytyjczyków zaprojektowane, w takich warunkach nie będą zbytnio odpowiadać duchowi deklaracji Balfour'a. Demonstrowana natomiast ich wobec Ligi uległość konieczna jest prawdopodobnie dla jej ewentualnego obciążenia za wszelkie przyszłe, niezbyt wygodne dla Arabów, postanowienia.

Jeżeli przyszła sesja Rady L. N. postawiona będzie wobec nowych, jak sądzimy, faktów dokonanych, jak to już miało miejsce z Komisją Mandatową, nie znaczy to bynajmniej, że W. Brytania łatwo przejdzie do porządku nad uwagami, usłyszanymi w Radzie, Zgromadzeniu i Komisjach Ligi. Ostatnie niebywale energiczne poczynania administracji palestyńskiej są, jak nam się wydaje, pewnym tego dowodem. Uwagi te odnosiły się natomiast tak do kwestii ściśle technicznych, jak zalecenie stopniowego tylko wprowadzenia autonomii tych nowych państw, oraz możliwie jak najściślejszego ich wzajemnego zespolenia, jak i do samego meritum sprawy: konieczności powiązania rozstrzygnięć palestyńskich z zapoczątkowaniem bodaj załatwiania kwestii żydowskiej w Europie.

Uwzględniając te postulaty Ligi i jej członków oraz używając ich dla zasłony swych niemiłych dla Arabów poczynań, W. Brytania będzie działała tym pewniej, że nie leży w jej interesie zbytnie cementowanie jedności arabskiej. Wszelkimi więc dążąc sposobami do zachowania swego proarabskiego nastawienia, bardzo chętnie będzie ona unikała wszystkiego tego, co może przyczynić się do uniezależnienia się Arabów od niej. Z tego też względu niezbyt samodzielny klin żydowski, wbity w arabskie kraje, oraz jego niezwykłe finansowe uzdolnienia, mogą jej oddać potężne usługi. Zabiegając o sympatie Arabów, przygotowuje ona militarne i polityczne opanowanie Bliskiego Wschodu. Tworząc natomiast samodzielną żydowską siedzibę, rzekomo jedynie tylko pod ligowym naciskiem społeczności narodów, przygotowuje ona jego gospodarczą, w brytyjskim jedynie interesie, eksploatację. Skomplikowana ta gra palestyńska, mimo przesądzonego już podziału, otwiera pewne możliwości tak samo i dla politycznych poczynań państw, decyzją Rady L. N. pozostawionych poza nawiasem kompetencji nowej brytyjskiej komisji podziałowej.

Przesądzone już dzisiaj zagadnienie podziału Palestyny w ten lub inny sposób rozstrzygnie sprawę jej ustroju, jak i jej przyszłą polityczną rolę w grze śródziemnomorskich i imperialnych interesów wielkich mocarstw. Nie będzie to jednak ani spełnienie włożonych na mandatariusza aktem mandatowym zadań, ani tym bardziej przybliżonym bodaj rozwiązaniem żydowskiej sprawy w Europie.

Takie ułomne rozwiązanie sprawy palestyńskiej pogorszy tylko stan żydowskiego zagadnienia w Europie. Deklaracja Balfour'a i akt mandatowy wytworzyły bowiem atmosferę, w której wychowane, młode szczególnie, pokolenie Żydów uwierzyło w możność utworzenia własnego państwa i poświęcenia dla niego swej pracy i swej ofiarności. Ponieważ trudno jest służyć dwu bogom naraz, przeto w tym też stopniu musiało ono obniżyć swe uczucia dla kraju swego zamieszkania, a tym samym i podważyć wiarę w jego lojalność dla tego państwa. Nagłe pozbawienie go wszelkich nadziei wyemigrowania do Palestyny może przyczynić się tak do moralnego załamania się młodego pokolenia Żydów, jak i dalszego naprężenia stosunków między nim a resztą obywateli. Psychologiczne te przyczyny i dalsze niewątpliwe trudności gospodarcze wołać będą coraz natarczywiej o jakieś radykalne rozwiązanie tego zagadnienia.

Przyszłe obrady Rady Ligi Narodów nad konkretnymi podziałowymi propozycjami brytyjskimi winny być wykorzystane przez państwa, w kwestii żydowskiej najbardziej zainteresowane, dla zdecydowanego postawienia tej sprawy na porządek dzienny międzynarodowych rozważań. Domagania się licznych terenów dla żydowskiej immigracji nie może być uważane za akt jakiejś filantropii, lub samego tylko solidaryzmu międzynarodowego. Rezygnując bowiem ze swych międzynarodowych uprawnień do żydowskiej immigracji na tereny Palestyny, państwa jej podziałem najbardziej poszkodowane mają zupełnie uzasadnione prawa domagania się określonych i uchwytnych za to odszkodowań. Sądzimy, że logiczną rzeczy koleją do udzielenia tych odszkodowań najbardziej będą powołane mocarstwa, wyciągające z tego podziału największe korzyści. Tym słuszniejsze będzie takie postawienie sprawy, że te ostatnie dysponują niezliczonymi, często prawie bezludnymi, a mimo to bogatymi i żyznymi posiadłościami kolonialnymi, na których w odpowiednich warunkach idealnie mogłoby się rozwinąć przyszłe masowe osadnictwo żydowskie.

Adres Redakcji i Administracji
Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 6.09.70

Witold Kosiński

Elementy romantyzmu w twórczości Andrzeja Malraux

W „Doli człowieczej" znajdziemy fragment typowy dla charakterystyki bohaterów książek Malraux. Ów fragment więzienny, rozpoczynający się w chwili, gdy żołnierze Czang-Kai-Szeka stwierdzają przedwczesny zgon skazanych na tortury więźniów:

„...Oficer spojrzał na Katowa:

— Martwi?

Poco odpowiadać?

— Izolować najbliższych sześciu więźniów.

— To zbyteczne — odpowiedział Katow — to ja dałem im cyjanek.

Oficer zawahał się:

— A pan?

— Starczyło tylko na dwóch — odpowiedział z głęboką radością..."

Akcja powieści toczy się w Szanghaju. Ludzie są tylko pionkami w wielkiej grze. Grą jest walka o władzę, stawką — naród chiński, partnerami — nacjonalistyczny Koumintang, sprzymierzony z obcym kapitałem przeciwko partii komunistycznej. Wielkość sprawy nadaje znaczenie życiu każdej jednostki. Kiedy jedno posunięcie, przedsięwzięcie jednostki ma decydować o losach masy ludzkiej, powstaje problem tragizmu i bohaterstwa wodzów. — Niebezpieczeństwo czyha na każdym kroku. Wróg nie przebiera w środkach. Lecz im nikczemniej, podstępniej postępuje — z tym zacieklejszym spotyka się oporem. Bohaterowie Malraux mają nerwy ze stali, gardzą życiem, nie przywiązani niczym, majątkiem, rodziną, do doczesności.

Przykład inny — Kassner z „Czasów pogardy". Syn proletariackiej rodziny górniczej, jeniec rosyjski podczas wojny światowej, czerwony partyzant na Syberii, następnie na Kaukazie, podczas rewolucji 1917 „delegat do Chin i Mongoli", organizator niemieckich komunistycznych związków zawodowych i inspirator strajków w zagłębiu Ruhry w 32-im, wreszcie szef partyjnego wywiadu i „wiceprezes Czerwonej Pomocy" w Niemczech, po dojściu do władzy Hitlera. „Jest za co go zabić, oczywiście, lecz to, co zrobił, da się doskonale pogodzić z miną pewną siebie". Otóż to. Ta „mina pewna siebie" nie opuszcza go nigdy. Jeszcze w pięć minut przed „wpadunkiem", przed aresztowaniem, prosi szturmowców SA o ogień. Upaja go rytm walki. Przymusowa bezczynność, jaką jest uwięzienie, zabija. Znajdując się w celi, zamierza „uciec w całkowitą bierność, w nieodpowiedzialność snu i szaleństwa; a jednocześnie trwać na czatach myślą dość jasną, żeby się bronić, żeby się nie dać zniszczyć tu beznadziejnie..." — Straszne zmaganie, gdy trzeba mocno zagryźć wargi, przezwyciężyć ból fizyczny po razach i kopniakach nazich i przemyśleć całe swe dotychczasowe życie. Przemyśleć... Wspomnienia są rzeczą najgorszą dla walczących. Tylko niezwykle silne indywidualności mogą czynić „rachunek sumienia" w trakcie walki i nie załamywać się, korygować popełnione błędy i z nową wiarą iść naprzód. Takim jest Kassner.

Podobny mu — Garin ze „Zdobywców", podobni z „Drogi królewskiej" Klaudziusz i Perken. — Dalekie pokrewieństwo duchowe: to samo zamiłowanie dla prac i działalności ludzkich, połączone ze świadomością o ich nicości; a przede wszystkim ten sam opozycyjny stosunek do wszystkiego i wszystkich". — Nie uznają — ci wszyscy — rzeczywistości obiektywnej. Pewni siebie, zestawiający ściśle szanse i możliwości wygranej, ponióslszy klęskę — zdeterminowani, zobojętnieni na ból. Rzeczywistość jest taka, jaką sami sobie własną mocą stworzą w myśl zasady japońskiej, że „poglądy istnieją nie poto, aby je wyznawać, lecz poto, aby je przeżywać..."

Inne znamienne słowa Malraux z „Czasów pogardy": „Większość robotniczą, której nie posiadali, mogli byli zdobyć w otwartej walce..." Istotnie, nie agitacją ani manewrami parlamentarnymi, kuluarowymi siuchtami, lecz przez wyjście na ulice z bronią w ręku, z postanowieniem wznoszenia barykad, partie marxistowskie mogły zwyciężyć w Niemczech, powstrzymać zaborczy marsz hitleryzmu.

W książkach pisarza francuskiego analizuje się czyn człowieka, przekrój duszy, psychologizowanie pozostawia na uboczu.

Już wstępne karty „Zdobywców" wprowadzają nas w wir roboty partyjnej, rewolucyjnej. Ogólny, powszechny strajk w Kantonie, zagrażając Hongkongowi, bazie handlu angielskiego na północnym wschodzie, godzi jednocześnie w interesy burżuazji kantońskiej. — A „Dola człowiecza" rozpoczyna się sceną zabójstwa, od którego zawisł los tysięcy bojowców. Spiskowców czekających na broń, amunicję i hasło rewoulcji.

Rewolucja ma wielorakie znaczenia. Kulisom chińskim niesie nadzieję zatarcia przepastnych różnic klasowych. Dla Garina ze „Zdobywców", lub Clappique'a z „Doli człowieczej" jest ona grą, raczej w pojęciu awanturniczego epizodu, dla Borodina, Kyo'a czy Katowa — w znaczeniu planowej akcji, wreszcie dla Honga i Czena — jako jakiś fatalizm, mistyka terroru. — Jakiż cel rewolucji? Dla jednych perspektywy współżycia kolektywnego, dla innych — odwrotnie — odrzucenie nakazów prawa, wolność nieograniczona niczym. — Rewolucję wywołać, a później podsycać ją anarchistycznym „działaniem bezpośrednim" — nie ma sensu — przegra. Rewolucją zdobyć, opanować władzę i nie móc ogromowi tej władzy i scementowanej z nią odpowiedzialności podołać — to zdrada idei. Więc jak postąpić? Jaką zachować postawę? Co czynić? — Autor bada możliwości, przyczyny, skutki. Tworzy „pogmatwany ciąg postaci: Czen i morderstwo, Clappique i jego cudactwa, Katow i rewolucja, May i miłość, stary Gisors i opium, Kyo..." — Są to ludzie różnych narodowości, różnych zawodów, autoramentu. Ludzie czynu. Rzeczywistość, w której się obracają, narzuciła im działanie, wiarę, ideę. Dziś miażdżą przeciwnika, walczą, organizują rewolucyjne kadry. Jutro będą zmuszeni wdrażać się w codzienną, zwykłą pracę realizatorską. Cóż wtedy się z nimi stanie? Czy wszyscy poddadzą się, uznają tą nową sytuację?— Hemmerlich, z „Doli człowieczej", — tak. Wyjedzie do Rosji. W fabryce odnajdzie drugą młodość. Ale taki Czen przyznaje otwarcie: „świat, który razem przygotowywali, odstręczał go tak samo, jak świat ich wspólnych wrogów". Dla niego pozostanie jedno — śmierć. Pociąga go krew. Chętnie odbiera życie innym, chętnie oddaje wzamian swoje.

Psychiczne przezwyciężanie śmierci stanowi motyw spotykany wciąż na kartach powieści Malraux, ujęty jednak najgłębiej w ramach „Drogi królewskiej". — „Posiąść więcej niż siebie samego, wyrwać się z tego życia w prochu, z życia ludzi, jakie widział dookoła siebie, codziennie..." (Perken).

Szyderstwem wydaje się Andrzejowi Malraux nazywanie braćmi „tych co są tylko tej samej krwi". Zdanie będące tezą programową „Czasów pogardy". Pogardy odnoszącej się do systemu zbrodni i gwałtów dokonywanych na przeciwnikach politycznych. Pogardy dla zbiorowości, wśród której jednostka żadnego innego znaczenia, prócz statystycznego, nie ma i mieć nie może.

W celi więziennej Kassner — zastanawiając się nad możliwością samobójstwa przez przecięcie żył paznokciami — słyszy dalekie, z odległej celi, wezwanie. To wystarczy, by zerwać z bezwładem i odruchowo począć odcyfrowywać szyfr. Drogą umówionej sygnalizacji porozumiewać się, nieść ostrzeżenie i nadzieję: „Nabierz otuchy!" Pierwszy objaw wspólnoty. Wspólnoty sprawy, w którą się wierzy, przeżyć ideowych. W owych godzinach więziennych z bólu i poniżenia zdeptanej godności człowieczeństwa — wykrystalizowuje się, wyrasta teoria „męskiego braterstwa". Braterstwa wszystkich wolnych duchów, takich, jak Kassner, jak on opętańców. Życie tych ludzi wlecze się „krok w krok za nimi jak pies". Zapewne, kiedyś wyczerpią się, znużą życiem. Nadejdzie kres sił. Stępieją nerwy. Zobojętnieje dzień powszedni. Ale pozostanie nieugaszony, wewnętrzny żar, niewyzwolona, niewyżyta tęsknota, która ich trawić będzie. A nie mogąc na nowo rzucić na wędrówki po kuli ziemskiej — przyśpieszy zgon.

Teoretyzowanie sprowadza trwogę przed zetknięciem się z rzeczywistością, lecz gdy to następuje — trwoga znika, a jej miejsce zajmuje odporność na niebezpieczeństwa i formująca się skolei siła przełamywania zawiązków oporu. Pamiętajmy, iż „męskie braterstwo" Andrzeja Malraux należy uosabniać z zespołem ludzi o stalowej konstrukcji nerwów.

Wreszcie na jedno trzeba zwrócić uwagę przy omawianiu twórczości Malraux. — W „Doli człowieczej" podczas rozmowy między Ferralem, francuskim przemysłowcem, kapitalistą, eksploatatorem, — a starym Gisorsem, pada zdanie, że „mężczyzna może nie uznawać kobiety; stać go na to i powinien; czyn, tylko czyn usprawiedliwia życie i daje satysfakcję białemu mężczyźnie..." Porównajmy miłość Kyo i May. Nie zwykła, nie ta filisterska, drobnomieszczańska lub wielkokapitalistyczna. Kobiety nie zepchnięto ani do roli kucharki, ani mamki, ani położnicy. Ona jest towarzyszką życia w najściślejszym tych słów znaczeniu. Razem walczy, cierpi, zwycięża lub ponosi klęskę. Dlatego to „zgoda na zabranie ze sobą ukochanej istoty na śmierć była może ostateczną formą miłości, nad którą nie ma już nic wyższego".

Podobnie w „Czasach pogardy" Kassner i jego żona. To rozmyślne rozplanowanie: wyprawa do Niemiec w sprawach partyjnych, uwięzienie, ucieczka i powrót do domu, do żony i dziecka. Niepokój przed spotkaniem po tak długiej rozłące i brak właściwych słów na powitanie i potrzeba przejścia się po mieście, by w spłoszonym echu kroków zagubić granice oddalenia. — W kilka dni później nowy trud, nowe przedsięwzięcie.

Z ideologią marxistowską wiążą Malraux więcej jej elementy uczuciowe, emocjonalne, aniżeli rozumowe, „punktem wyjścia" jego koncepcji twórczych „jest człowiek, jednostka", jej otoczenie, żywa codzienność.

Artyzm pisarza polega na odpowiednim spreparowaniu obrazów, naświetleniu sytuacji, na grze cieni, urywkowym wprowadzaniu czytelnika w tok akcji. Malraux gromadzi fakty, wypadki, zdarzenia, segreguje, łączy w logiczny łańcuch. Rzetelną pracą i trudem toruje drogę „realizmowi socjalistycznemu" w prozie literackiej, który — o paradoksie! — jest „romantyzmem czystej krwi".

Przypisek: Na język polski przetłumaczono dotąd cztery powieści A. Malraux, na podstawie których został skreślony szkic powyższy. Mianowicie: Zdobywców (Les Conquérants), Dolę człowieczą (La Condition humaine); Czasy pogardy (Les Temps du mépris), ostatnio — Drogę Królewską (La Voie Royale).

NA MARGINESIE

Sprawa Z. N. P.

Ustanowienie kuratora nad Związkiem Nauczycielstwa Polskiego wywołało na terenie pracowniczym i w związkach zawodowych bardzo głębokie wrażenie. Trudno nawet powstrzymać się od określenia tych wrażeń jako stanu wzburzenia i roznamiętnienia. Starajmy się możliwie najbardziej obiektywnie naszkicować genezę i tło tego stanu uczuć, , dając czytelnikowi prawdziwą fotografię — bez retuszu.

Można zasadniczo rozróżnić trzy pierwiastki, które złożyły się na obecne nastroje i uczucia: a) suma zaufania, jaką zaskarbił sobie Z. N. P. b) suma zaufania, jaką przeciętny obywatel obdarza decyzje i zarządzenia władz, w szczególności oświadczenia p. premiera Składkowskiego c) suma sympatji czy antypatji, jaką cieszą się poczynania polityczne grup „narodowo--radykalnych" w kołach organizacji zawodowych i pracowniczych.

Analiza pierwiastka pierwszego wykazałaby, że wielki dorobek pracy Z. N. P. pozyskał sobie duże uznanie. Związek, który z groszowych składek swych niezamożnych członków potrafił wznieść potężny gmach silnej organizacji zawodowej, który umiał w ciągu lat nagromadzić zasoby pieniężne, zezwalające na stworzenie kilkunastomilionowego majątku uzewnętrzniającego się, między innymi, w dziełach wielkiego imponującego rozmachu, niezaprzeczalnej celowości i pożytku społecznego, jak największe bodaj na ziemiach polskich Sanatorium dla gruźlików w Zakopanem, który uruchomił cały koncern wydawnictw związanych ze swoją działalnością, wydawnictw prowadzonych przeważnie bardzo dobrze i zespalających istotne potrzeby — musiał budzić uczucie podziwu a niekiedy i zazdrości. Ale były także uczucia negatywne. Do tych zaliczyć w pierwszym rzędzie trzeba filoscwieckie występy „Płomyka", ostatnio zaś finansowanie dziennika politycznego, a zatem zaangażowanie się związku w działalność o charakterze politycznym. Potknięcia te nie powinny jednak przesłaniać całości obrazu. Sprawa „Płomyka", zakończona wyrokiem sądowym, znalazła swój oddźwięk również w organizacji w postaci usunięcia ludzi, których indywidualne zapatrywania opłynęły w sposób niebezpieczny na oficjalne publikacje Związku. Proces samoobrony zdrowego organizmu był na dobrej drodze. Wydawanie przez Związek Nauczycielstwa Polskiego dziennika politycznego, jakkolwiek dokonane z wiedzą i wolą członków organizacji, którzy przeznaczyli na ten cel specjalne opłaty, budzić może pewne wątpliwości zasadnicze jako przekroczenie normalnych zadań jakie przed związkiem zawodowym stoją. Są to istotnie wątpliwości całkiem zasadniczej natury. Mogły i powinny były być podnoszone wówczas jeszcze, kiedy Z. N. P. łożył pewne fundusze na współpracę z innymi dziennikami politycznymi. Wówczas powinny były spowodować wkroczenie odpowiednich państwowych czynników nadzorczych w postaci zawieszenia odpowiednich uchwał i niedopuszczenia do ich swobodnego wykonywania.

W wyniku analizy uczuć przeciętnego pracownika stwierdzić więc można i należy, że Z. N. P. cieszył się zaufaniem świata pracy, jakkolwiek niektóre polityczne strony działalności Związku mogły budzić zastrzeżenia.

Drugim elementem nastrojów jest suma zaufania do oświadczeń rządu, w szczególności do bezpośredniego i szczerego sposobu wyrażania się p. premiera Składkowskiego. Enuncjacja p. premiera, podająca przyczyny ustanowienia kuratora, w pierwszym zaś rzędzie zarzut propagowania i tolerowania przez Zarząd Związku, obdarzony tak niedawno zaufaniem ogółu członków, — komunizmu, wywołał przygnębiające wrażenie. Komunizm jest zbrodnią z punktu widzenia interesów narodu polskiego, a zatem tak miarodajne oskarżenie organizacji pracowniczej, grupującej około 50 tysięcy członków, w tym większość oficerów rezerwy, nauczycieli, szerzących oświatę w najszerszych warstwach narodu, oskarżenie o wyłonienie i tolerowanie zarządu propagującej ideę obce wrogie państwowości polskiej, wstrząsnąć musiało wszystkimi, którzy myślą o przyszłości narodu i państwa. Komunizm jest zakazany w państwie polskiem. Zatem oskarżenie o komunizm, poparte dowodami rzeczywistymi, znaleźć się powinno na forum Sądu Rzeczypospolitej i oczekiwać tam miarodajnego i ostatecznego wyroku. Nic więc dziwnego, że opinja pracownicza jest wstrząśnięta tym oskarżeniem, tym bardziej że Z. N. P., zarówno w swej deklaracji ideowej, jak również w deklaracji społeczno-gospodarczej, uchwalonej wspólnie z wszystkimi związkami pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych, jak wreszcie we wspólnej deklaracji ze Związkiem Strzeleckim, — nie dawał podstaw do takich podejrzeń.

W wyniku analizy drugiego pierwiastka uczuć stwierdzićby można wiele — w każdym razie zdumienie.

Pierwiastek trzeci to suma sympatji czy antypatii do poczynań grup wychodzących z pnia t. zw. „narodowego radykalizmu" w Polsce.

Zdawałoby się, że nie powinno to mieć żadnego związku ze sprawą mianowania kuratora w Z. N. P. Niestety, jednak, jest inaczej, gdyż skład władz przymusowych związku ma wyraźnie polityczne oblicze, a sposób objęcia urzędowania nie nasuwa już pod tym względem żadnych wątpliwości. Ponieważ nie ma również żadnych wątpliwości, że w tak zwanym świecie pracy, to jest w szeregach 200-tysięcznej rzeszy zorganizowanych pracowników umysłowych, ruch „narodowo-radykalny" nie znalazł żadnego niemal uznania a licznych bardzo przeciwników. Zrozumiałe są zatem uczucia, jakie fakt mianowania politycznego kuratora musiał wywołać. Szczególnie ostre muszą być one na terenie samego nauczycielstwa, dla którego osoba kuratora stanowi fakt tym dotkliwszej niespodzianki, ze osoba jego znana już była na terenie Z. N. P.: opuścił on pracę w Związku w okolicznościach mało sprzyjających możności nawiązania ponownej współpracy z szerokimi masami zrzeszonego w Związku nauczycielstwa.

Do tej krótkiej analizy trzech pierwiastków nastroju, jaki obserwujemy wśród pracowników umysłowych, dorzucić możnaby jeszcze cały szereg innych elementów jak: przywiązanie do instytucji wolnych związków zawodowych, solidarność koleżeńska, poczucie godności osobistej i związkowej i t. d. i t. d. Nie zmienią one ostatecznego obrazu sytuacji, który i tak odznacza się przewagą barw ciemnych i ponurych.

Na zakończenie jedna jeszcze uwaga. Wielu i wybitnych polityków rozumuje, że sprawa Z. N. P. przyczyni się walnie do zahamowania zbytniego radykalizmu społecznego mas pracowniczych, do podniesienia skali uczuć narodowych i patriotycznych w tych masach. Otóż stwierdzić należy z całą pewnością, na podstawie dokładnej znajomości terenu, na którym akcja się toczy, że jest to rozumowanie z gruntu błędne. Sprawa Z. N. P. przyniesć może w końcowym rezultacie zjawisko wprost przeciwne: poważną radykalizację społeczną, wzrost wpływów partyjno-politycznych i zahamowanie normalnej ewolucji uczuć patriotycznych w masach nauczycielskich. Przyniesie też zapewne złamanie wielu słabych charakterów. Lecz czyż to może być uważane za wynik pozytywny?

Ławki

Na wyższych uczelniach wprowadzone zostały odrębne ławki dla studentów wyznania mojżeszowego. Niewątpliwie, podział miejsc na uczelniach jest bardziej konsekwentnym wyjściem, niżeli podzielenie młodzieży polskiej na dwie grupy, z których druga jedna była jeszcze wczoraj karana za to samo, za co druga jest dziś błogosławiona, to jest za przesadzanie akademików Żydów przy pomocy siły.

Sprawa może być traktowana z punktu widzenia porządkowo-towarzyskiego, lub jako zagadnienie zasadnicze, sięgające konstytucyjnej podstawy naszego życia. W roku ubiegłym była traktowana z drugiego punktu widzenia, dzisiaj zwyciężył pogląd pierwszy. Zwycięstwo to nie wydaje nam się uzasadnione. Ceną jednak tak podstawowej zmiany poglądu ma być spokój na wyższych uczelniach. Będziemy oczekiwali, czy cena ta w istocie zostanie wypłacona. Mówiąc otwarcie, nie mamy pod tym względem zbyt różowych nadziei.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Drogi do pokoju

(z. d.) Mamy do zanotowania w bieżącej chwili wielkiego napięcia międzynarodowego rozmaite punkty widzenia na sprawę zachowania pokoju. Wśród nich na szczególną uwagę zasługują rozbieżności, istniejące między koncepcją pokoju włosko-niemiecką, a koncepcją, propagowaną przez anglosaskich ministrów spraw zagranicznych.

Hull, sekretarz stanu Unji północno-amerykańskiej, przemawiając w New-Yorku na otwarciu krajowej „konferencji" pokoju, oraz Eden, zabierając głos na Zgromadzeniu Ligi Narodów, wyodrębnili jednakowo z pośród przyczyn pokoju i wojny poziom życia mas. Kwestja trwałego czy nietrwałego pokoju zdaje się być w pojęciu obu Anglosasów jednoznaczna z zagadnieniem bogactwa czy biedy narodów. „Dzięki wymianie i współpracy gospodarczej wszystkie państwa mogą dojść do zadawalającej egzystencji i polepszyć poziom życia swych obywateli.. Przez współpracę gospodarczą można osiągnąć równowagę interesów pokojowych" — przekonywał swych słuchaczów Hull, a Eden wyraził przekonanie, że „wojna jest źródłem marnotrawstwa.. W końcowej analizie wartość polityki należy osądzać przez jej wpływ na poziom egzystencji danego kraju".

Na przeciwnym biegunie znaleźli się Hitler i Mussolini, przemawiając na Maifeld w Berlinie. Oni tak samo troszczą się o pokój, ale droga, którą chcą iść, prowadzi przez zupełnie inną dziedzinę poglądów na życie polityczne międzynarodowe. Anglosasi domagają się, jako podstawy pokoju, nieskrępowanej wymiany dóbr gospodarczych, a Mussolini odpowiada im na to: „Niemcy i Włochy zdążają do tego samego celu w dziedzinie autarkii gospodarczej: bez gospodarczej niezależności staje pod znakiem zapytania nawet polityczna niezawisłość narodu, gdyż nawet naród o wielkiej sile militarnej może się stać ofiarą blokady gospodarczej". Eden podkreśla w Genewie po raz nie wiem który, że kwestie ideologiczne nie mogą być brane pod uwagę przy rozwiązywaniu zagadnienia pokoju, a Hitler oświadcza, że pokój, którego pragnie, ma wynikać z „przekonania o narodowych, duchowych, fizycznych i kulturalnych walorach" Niemiec nacjonalsocjalistycznych. Mussolini mówi wprawdzie o „rzeczywistym i owocnym pokoju, który nie przechodzi milcząco nad zagadnieniami, wynikającymi ze współżycia narodów, lecz je rozwiązuje," ale równocześnie grozi, że „gdzie nie wystarczy słowo.., chwycić trzeba za broń."

Czy przy tych rozbieżnościach w zapatrywaniach mężów stanu anglosaskich i totalitarnych możliwe jest rozwiązanie zagadnień, wynikających ze współżycia narodów zachodnioeuropejskich? Czy Włochy i Niemcy, wzdrygające się przed pokojem, będącym — jak mówi Hitler — „wynagrodzeniem za zrezygnowane tchórzostwo", a przekonane, iż „nie wystarcza słowo", nie schwycą aby za broń? Odpowiedź na to prosta: trzeba, aby powstała konstelacja polityczna międzynarodowa, zdolna w każdej chwili złamać samowolę dyktatorów. Oświadczenie prez. Roosevelta z dn. 5 b. m. (poświęcimy mu osobny artykuł) zdaje się wskazywać, że taka konstelacja jest już w fazie stawania się rzeczywistością polityczną.

Sprawa Hiszpanii

(z. d.) Sukces, jaki odniosły Anglia i Francja, organizując kontrolę „antypiracką" Morza Śródziemnego z udziałem Włoch, które początkowo dąsały się przy wynikach konferencji w Nyon, zachęcił oba mocarstwa nieinterwencyjne do rozpoczęcia ofenzywy dyplomatycznej przeciwko interwencji w Hiszpanii.

Anglia i Francja pragną doprowadzić do wycofania ochotników, zarówno z jednej, jak i drugiej armii, walczącej za Pirenejami. Istotnym celem jest jednak uwolnienie gen. Franco od militarnie pożytecznej, ale narodowo i politycznie groźnej, zależności od wojsk obcych. Jak już pisaliśmy, Anglia i Francja liczą coraz mniej na zwycięstwo czerwonych, a więc starają się zapewnić sobie korzyści w ewentualnej Hiszpanii, rządzonej w całości przez gen. Franco. Krzywa natężenia tych potencjalnych korzyści wznosiłaby się w miarę, jak opuszczałyby Hiszpanię oddziały włoskie i niemieckie.

Natomiast nie wydaje się nam prawdopodobne twierdzenie, lansowane w niektórych organach prasowych, że Francja, podejmując inicjatywę w sprawie wycofania ochotników, planuje jakąś nową, pośrednią czy bezpośrednią, akcję interwencyjną, na korzyść Hiszpanii czerwonej. Francja wie doskonale, że można się spodziewać wycofania ochotników z obozu gen. Franco tylko w warunkach, które nie będą oznaczały zmiany stosunku sił obu obozów, gdyż w warunkach przeciwnych, ani Mussolini, ani Hitler, wojsk swych nie wycofają. Nie należy również brać tragicznie zapowiedzi, uczynionej przez min. Delbosa, że Francja otworzy granicę pirenejską, jeśli Włochy ochotników nie wycofają. Sytuacja obecna ma wszelkie cechy gry, w której straszy się przeciwnika posiadanymi atutami. Te atuty są zdolne, niestety, wywołać wojnę. Ale nikt nie chce, aby gra skończyła się tak tragicznie. Miejmy więc nadzieję, że ostatecznie ktoś ustąpi.

Sprawa ochotników miałaby być, w myśl projektu Anglii i Francji, omówiona na specjalnej konferencji anglo-francusko - włoskiej. Inicjatywa ta, podjęta przez Francję i Anglię po układzie z Włochami w sprawie kontroli śródziemnomorskiej, zdradza, że sprawa ochotników ma być w intencjach projektodawców konferencji odskocznią. Jej celem istotnym — zawarcie przez Anglię, Francję i Włochy paktu śródziemnomorskiego. Pakt ten oznaczałby w pewnej mierze izolowanie Niemiec od Włoch. Minister Eden zapewnił wprawdzie niemieckiego chargé d'affaires Woermanna, że Anglia i Francja dalekie są od myśli odbudowania frontu Stresy, ale dla Niemiec byłoby niepożądane choćby i stwarzanie gruntu, na którym byłoby to ewentualnie w przyszłości możliwe. Stąd Niemcy wywierają na Rzym nacisk w sensie, aby zgodził się tylko na rozmowy o Hiszpanii w gronie czterech mocarstw, z udziałem Niemiec. Było by to stwarzaniem gruntu, na którym dałoby się może odbudować słynny „pakt czterech".

O NAS U OBCYCH

(Sytuacja wewnętrzno-polityczna w Polsce w oświetleniu niemieckim—Wywiad »Völkischer Beobachter« z płk. Kowalewskim)

Rozwój wypadków politycznych w Polsce z ostatnich tygodni nie pozostał bez echa zagranicą, która wykazuje świeżo dosyć silne zainteresowanie dla wszystkich spraw, stojących w mniejszym lub większym związku z kształtowaniem się sytuacji wewnętrzno - politycznej w kraju i która na swój sposób kusi się o rozwiązanie problemów, z powyższym zagadnieniem związanych.

Jedno z czołowych pism niemieckich „**Frankfurter Zeitung**" — przyniosło ostatnio w 2 dłuższych artykułach dosyć ciekawą i na ogół wnikliwą analizę naszej sytuacji wewnętrzno-politycznej.

Analizę tę rozpoczęła „Fr. Ztg." (nr. 490—91 z 26.9) od przedstawienia i omówienia następstw, jakie za sobą pociągnął niedawny strajk chłopski. Strajk ten — powiada cytowane pismo — miał niewątpliwie podłoże polityczne i był pomyślany jako protest przeciwko niedopuszczaniu mas chłopskich do współuczestnictwa w dziele kształtowania życia kraju. Ten polityczny charakter strajku miał — zdaniem pisma — przyczynić się do tego, że obecnie w kołach rządowych coraz bardziej i coraz silniej dyskutuje się zagadnienie reformy ordynacji wyborczej, która odpowiadałaby tęsknotom politycznym polskich mas chłopskich i która mogłaby skłonić je nie tylko do opuszczenia szeregów opozycji, lecz również do pójścia na współpracę.

Dla lepszego zrozumienia aktualnej sytuacji politycznej w Polsce należy sobie — według „Fr. Ztg."—odtworzyć bieg wypadków od r. 1926, kiedy to Piłsudski, w wyniku zamachu majowego, złamał parlament, zastępując go wojskiem i administracją państwową przez przeforsowanie nowej ordynacji wyborczej, usuwającej szerokie masy od wszelkiego wpływu na sprawy państwowe. Masy te protestowały co prawda przeciwko tego rodzaju neglizowaniu ich praw politycznych, nie biorąc m. in. udziału w rozpisanych w międzyczasie wyborach, jednak tak długo, jak żył Piłsudski, wstrzymywały się od dawania wyrazu swemu niezadowoleniu z takiego krzywdzącego je stanu rzeczy. Sytuacja zmieniła się radykalnie z chwilą zgonu Marszałka, kiedy to sprzeczności i różnice polityczne wystąpiły z niesłychaną siłą, przyczyniając się do powstania ostrych rozgrywek nie tylko między rządem i kołami opozycyjnymi, lecz także wewnątrz samego obozu rządowego. Rozgrywki te podsunęły dbałym o utrzymanie wytycznych polityki państwowej zmarłego Marszałka miarodajnym czynnikom myśl, że należy zastąpić opierający się dotychczas na autorytecie Marszałka system ogólno - narodowym frontem, obejmującym wszystkie pozytywnie wobec państwa nastawione elementy. Obarczony misją stworzenia tego frontu płk Koc postanowił wedrzeć się w szeregi opozycji z lewa i prawa przez przejęcie haseł, którymi dotąd opozycja ta operowała. Dla przyciągnięcia opozycji prawicowej podkreśla się więc w pracach Obozu Zjednoczenia Narodowego jego antysemickie nastawienie i nawiązuje się na nowo ściślejsze stosunki z Francją a masom chłopskim przyrzeka się radykalne przeprowadzenie reformy rolnej.

Mimo to — jak stwierdza dalej pismo — efekt dotychczasowych prac OZN jest jeszcze skromny. Wyłomy, jakie poczynione zostały na kilku opozycyjnych frontach, nie są dostatecznie wielkie, tak samo jak nie dały efektu próby zjednoczenia na nowo wszystkich tych elementów, które należały do dawniejszego obozu rządowego. Na uboczu stoją tu w dalszym ciągu konserwatyści, grupa płk. Sławka oraz prowadzeni przez rozporządzającego dużymi wpływami wojewodę śląskiego Grażyńskiego naprawiacze (Naprawiaken - Verbesserer). Strajk chłopski, zadawszy kłam poglądowi, że chłop nie wykazuje zainteresowań politycznych, przyczynił się walnie do tego, że kwestia zmiany ordynacji wyborczej staje się pomału kwestią palącą o tyle jeszcze, że do właściwego jej rozwiązania dużą wagę przywiązują również koła wojskowe, które wychodzą przytym z założenia, że nie należy eliminować z życia politycznego wsi, która w olbrzymiej przewadze daje armii swoich synów. Naogół — zdaniem pisma — przeważa przekonanie,

że rząd pójdzie wobec opozycji na dalekie ustępstwa, co w rezultacie może przynieść poważne zmiany w dotychczasowym układzie sił wewnątrz kraju.

W n-rze 499/500 z 1.10 ta sama „Frankfurter Zeitung" przynosi dłuższe omówienie zagadnienia opozycji w Polsce z niezmiernie charakterystycznym wnioskiem, że dla obecnego systemu rządów w Polsce niebezpieczniejsza jest opozycja lewicowa.

Omówienie swoje rozpoczyna „Fr. Ztg." od narodowej demokracji jako najsilniejszego po stronie prawej ugrupowania opozycyjnego. Narodowa demokracja dysponuje — zdaniem pisma — najlepszą w Polsce organizacją partyjną oraz bardzo silnymi organami prasowymi. Członkowie jej rekrutują się przeważnie ze stanu średniego, czym należy tłumaczyć jej silne wpływy na zachodzie kraju, gdzie istnieje jeszcze za czasów pruskich zorganizowany stan średni. Im dalej jednak ku wschodowi, tym wpływy narodowej demokracji są coraz to słabsze. Stosunek jej do zagadnień politycznych oraz do systemu rządowego określają dwa momenty: 1) wybitnie antyżydowski charakter partii, który w konsekwencji zmusza inne ugrupowania — ze względu na atrakcyjność narodowo - demokratycznych haseł antysemickich na wsi — do mniej lub więcej wyraźnego określania swego stosunku do żydów; 2) różnice w poglądzie na pewne zagadnienia z dziedziny polityki zagranicznej. Polska narodowa-demokracja jest mianowicie owładnięta fanatyczną nienawiścią do Niemiec, co w konsekwencji przyczynia się do tego, że za naczelną zasadę swego programu politycznego uznaje ona konieczność nawiązania jak najściślejszego kontaktu z silną, uzbrojoną Francją. W tym fakcie tkwi źródło krytycznego nastawienia narodowej demokracji do polityki płk. Becka, który ze swej strony pragnie, by Polska uzyskała w Europie mocniejsze i samodzielniejsze, niż dotąd, stanowisko. Idące po linii tej polityki płk. Becka porozumienie polsko - niemieckie jeszcze bardziej pogłębiło dotychczasowy antagonizm między nim a nar. demokracją.

Duchowym przywódcą narodowej demokracji jest sędziwy Dmowski. Jego posunięcia w sprawie Gdańska, przeprowadzane na terenie Paryża a zakończone na skutek oporu ze strony angielskiej niepowodzeniem, zadecydowały na przyszłość o jego stosunku do polityki brytyjskiej oraz do W. M. Gdańska. Ugrupowanie narodowo - demokratyczne nie chce widzieć w Gdańsku równego w uprawnieniach partnera, lecz teren, który należy bezwzględnie wcielić do Polski. Narodowa Demokracja uznaje wszelką myśl o porozumieniu między Gdańskiem a Polską za nie do przyjęcia. Na terenie partii Dmowski występuje bardzo rzadko. Młode pokolenie usuwa coraz bardziej w cień również i jego starych współpracowników. Mimo dobrze zorganizowanego apartu partyjnego narodowa demokracja nie posiada w kraju na tyle wpływów, by można było mówić o możliwości opanowania przez nią mas. Mimo to stanowi ona opozycję, z którą rząd się musi poważnie liczyć, gdyż obejmuje ona większą część inteligencji, a zwłaszcza młodzież akademicką.

Analogiczną do roli narodowej demokracji na zachodzie kraju rolę odgrywa na wschodzie Stronnictwo Ludowe, powstałe z połączenia się Wyzwolenia z witosowym Piastem. W przeciwieństwie do narodowej demokracji Stronnictwo Ludowe jest słabo zorganizowane i nie posiada żadnych ważniejszych organów prasowych. Echo jednak, jakie wywołał zorganizowany przez nie strajk chłopski, pokazało, na kogo partia może w danym wypadku liczyć. Głową jej jest w dalszym ciągu przebywający w Czechosłowacji Witos. Nie brakło w obozie rządowym prób nawiązania z nim bliższego kontaktu. Jak powiada pismo, niedawno temu zastępca płk. Koca w OZN, płk. Kowalewski, poczynił w tym kierunku pewne posunięcia, w wyniku których zagwarantowany został Witosowi swobodny powrót do kraju. Pertraktacje nie dały rezultatu, gdyż Witos na żaden akt łaski w stosunku do niego się nie godzi, domagając się przede wszystkim anulowania wyroku brzeskiego, w wyniku którego przebywa obecnie na wygnaniu. Postulat ten nie może być jednak spełniony ze względu na zmarłego Marszałka Piłsudskiego. Na wygnaniu Witos bynajmniej nie próżnuje, nawiązując bliższe kontakty z Frontem Morges. Sprawa wspólnego frontu z morżowcami nie jest jednak jeszcze przesądzona, nie wiadomo więc dotąd, z kim Witos wyruszy do walki z rządem. W polskich kołach politycznych wyrażają — zdaniem „Fr. Ztg." — przypuszczenie, że zmontowany zostanie wspólny front Stronnictwa Ludowego z Polską Partią Socjalistyczną.

Wiązanie z powyższym faktem — stworzeniem sui generis „frontu ludowego" — obaw o przenikanie na teren Polski komunizmu (obawy takie wypowiadają koła, stojące blisko sfer rządowych), nie mogą być — zdaniem pisma — brane poważnie w rachubę, gdyż nie tylko, że chłop polski jest nastawiony wrogo przeciwko komunizmowi, lecz również kierownicy socjalistów polskich wyrzekają się wszelkich kontaktów z komunistycznymi sąsiadami, widząc w nich jeszcze dzisiaj najniebezpieczniejszych wrogów kraju. PPS posiada dzisiaj w masach robotniczych dosyć poważne wpływy, tak, że razem z masami chłopskimi, prowadzonymi przez Stronnictwo Ludowe, oba ugrupowania przedstawiają poważne niebezpieczeństwo dla rządu. Podobnież na lewo zwraca się Związek Nauczycielstwa Polskiego, zrzeszający większość nauczycieli polskich.

Obraz opozycji polskiej nie byłby — według „Fr. Ztg." — kompletny, gdyby się pominęło mniejszości narodowe. Najpoważniejszą rolę wśród tych mniejszości odgrywają żydzi, podzieleni na trzy odłamy: a) popierających w pewnym sensie rząd ortodoksów, b) sionistów i c) komunizujących bundowców. Pismo wyraża przekonanie, że co najmniej połowa żydów kieruje swoje sympatie na lewo. Zwolennikami komunizmu są też niewątpliwie pozostałe mniejszości na wschodzie kraju, urobione przez agentów komunistycznych drogą sprytnego wykorzystania przez nich w tym celu różnic narodowościowych.

„Reasumując — kończy „Frankfurter Zeitung" — należy przyjąć, że **najpoważniejsze niebezpieczeństwo dla rządu i panującego obecnie systemu politycznego tkwi w opozycji lewicowej, najpierw dlatego, że opiera się ona na masach, powtóre dlatego, że w odniesieniu do najbliższego swojego celu politycznego — zaprowadzenia demokratycznej ordynacji wyborczej — wykazje tę samą jednolitą linię".**

„Völkischer Beobachter" przynosi w n-rze 273 z 5.10 obszerny wywiad swego korespondenta warszawskiego, dra Waldemara Lentza, z płk. Kowalewskim n. t. aktualnego stanu prac nad wznoszeniem zrębów organizacyjnych Obozu Zjednoczenia Narodowego oraz n. t. planów politycznych Obozu.

Na pierwsze pytanie d-ra Lentza, dotyczące sprawy ewentualnego wzięcia przez OZN na swe barki odpowiedzialności politycznej, płk. Kowalewski odpowiada:

„Nie jesteśmy jeszcze przygotowani do wzięcia na siebie tej odpowiedzialności. Boimy się nawet, że z podobną propozycją spotkamy się wcześniej, niż będziemy gotowi. Jeśli coś o sobie możemy powiedzieć, to to, że stanowimy „le potenciel du facteur decisif", że nosimy w sobie zadatek na czynnik decydujący. Po władzę sięgniemy jednak dopiero wtedy, gdy wygramy walkę o duszę Narodu Polskiego. W tym celu jednak musimy się posłużyć metodami specjalnymi, innymi niż posługiwał się faszyzm, hitleryzm czy bolszewizm. Wokół ruchu już istnieją, mamy więc mało czasu. Inny też jest układ sił..."

Kolejne pytanie dotyczyło zagadnienia, dlaczego Obóz nie wkroczy zdecydowanie w sprawę montowanych frontów.

„Pan mnie źle zrozumiał; my przecież nie chcemy państwa totalnego, lecz t. zw. demokracji kierowanej. Jeżeli chodzi o fronty partyjne, czy o front ludowy, to rzeczy te nie posiadają żadnej wartości, jako wyraz klasyczno - polskiego życia partyjnego. Piłsudski osłabiał systematycznie partie, które dzisiaj, po Jego śmierci, na nowo próbują działać. W ten sposób organizują one strajki po to tylko, aby sobie samym dowieść, że żyją. Poza nimi nie stoi żadna wola..."

Czy jednak strajk chłopski nie stanowił poważnej dywersji wobec montowanego Obozu?—pyta dr. Lentz.

„Wszystko, tylko nie poważnej; przecież jednym ruchem ręki moglibyśmy zarządzić ostre represje. My tego jednak nie uważaliśmy za potrzebne: jakże przecież — nasz dzisiejszy wróg ma być naszym jutrzejszym sprzymierzeńcem! Stąd pochodzą te łagodne kary, mimo strzelaniny... Ludzie przyjdą do nas sami. Czy Pan wie, jacy tam ludzie zmieniają się co godzinę na kierowniczych stanowiskach? My jesteśmy optymistami. Oczywiście, linia podziału na lewo i prawo jest jeszcze płynna. Istnieją jeszcze pewne opory psychiczne. Ludzie jednak mają przyjść do nas sami — tego właśnie życzy sobie Pan Prezydent. Równy z równym — musi być Polak, by był wierny. I dlatego też pewne rzeczy, które Pan uważa za cofanie się do demokratycznych nawyczek, stanowią tylko wybieg taktyczny. Niech Pan przyjmie do wiadomości, że coraz bardziej będzie się kładło akcent na zagadnienie demokracji kierowanej".

Jaki jest stosunek Obozu do zagadnień polityki zagranicznej? — pyta dalej dr. Lentz.

„Jeżeli chodzi o detale, to o nich tak długo nie mogę mówić, jak długo nie mamy władzy w ręku. Jedno jednak jest pewne: mianowicie to, że utrzymana będzie nadal teza Piłsudskiego o strategicznym sposobie ujmowania zagadnień politycznych, którego wzorową realizację gwarantuje nam kierownictwo naszego ministerstwa spraw zagranicznych. Wartość militarna Polski jest znana, tak samo jak znana jest jej wartość ekonomiczna, czy też polityka zagraniczna i jej wierne dochowywanie sojuszów. Lecz do pełnego oszacowania wartości potencjonalnej Polski brakło jednego czynnika: polityki wewnętrznej i wewnętrznej stabilizacji. Dla przekształcenia tej niewiadomej w określoną wielkość powstał właśnie „Obóz Zjednoczenia Narodowego". My stanowimy jeden odcinek systemu, którego celem jest spotęgowanie potencjału strategicznego Polski na wypadek potrzeby. W konsekwencji również i my będziemy wszystkie problemy zewnętrzno - polityczne oceniali z tego właśnie punktu widzenia strategii wojskowej".

Ostatnie pytanie było poświęcone sprawie stosunku Obozu do mniejszości narodowych.

„W ocenie ludności Polski stosujemy tylko jedno jedyne kryterium: „chrześcijanin" albo „niechrześcijanin". Czy Pan to rozumie? Oczywiście, że wszędzie tam, gdzie Polska jest w defensywie, gdzie w rachubę trzeba brać momenty geograficzne czy realno - polityczne, odpowiadać będzie polski naród państwowy i to nie w sposób negatywny, przy użyciu środków represyjnych, lecz poprzez pozytywną organizację życia, polegającą na tym, że będziemy lepsi od innych".

Reasumując przebieg całej rozmowy, dr. Lentz dochodzi do przekonania, że działalność OZN doprowadzi ostatecznie do renesansu ideologii Piłsudskiego.

PRZEGLĄD PRASY

Konsolidacja uniwersalna czy zwężona?

Analizując ostatnie przemiany polityczne w kraju, lwowski WIEK NOWY (z 30.9) dochodzi do przekonania, że montowany t. zw. Front Demokratyczny zamierza skupić pod swoimi skrzydłami wszystkie te elementy demokratyczne, które nie widzą dla siebie miejsca w oddalającym się coraz bardziej ku prawicy O. Z. N.

„Front Demokratyczny" powstał dlatego, ponieważ demokracja polska nie widzi w tej chwili na płaszczyźnie OZN realizacji swych przekonań i dążeń".

„Front" — powiada pismo — będzie zbyteczny, jeżeli OZN pójdzie bezkompromisowo po linii demokratycznej, uwolni swe prawe skrzydło od fatalnych balastów i wykona wielki manewr ku masom. Jeżeli tego nie zrobi i pójdzie na konsolidację uniwersalną, to wówczas działać będą w Polsce co najmniej dwa ośrodki konsolidacji, wrogie sobie nie tylko z formy, ale i z treści.

W dalszych swoich rozważaniach WIEK NOWY pisze jeszcze co następuje:

„Podejmując decyzję, kierownictwo OZN winno pamiętać, że nie tylko trudno jest pogodzić Polaków, ale że zgoda wszystkich w codziennych praktycznych zagadnieniach jest niemożliwa. — Prowadząc konsolidację, musi się dokonać wyboru między zasadniczymi płaszczyznami i twardo osiąść na jednej z nich. Bo lepsza jest wyspa, którą się włada niepodzielnie, od archipelagu, połączonego chwiejnymi mostami. — Bo choć tęcza jest rzeczą piękną, żaden sztandar nie uniesie wszystkich jej barw.

Konsolidacja winna objąć teren najważniejszy, najbardziej rozstrzygający o losach Państwa, najwięcej zawierający sił żywotnych. Konsolidacja musi zrezygnować z ogarniania sobą prądów i kierunków, niezgodnych z głównym ośrodkiem. Tym ośrodkiem są w Polsce masy pracujące, których światopogląd jest znany, jest właśnie demokratyczny. Tylko taka konsolidacja zwężona, wolna od żywiołów awanturniczych lub wstecznych, może dać Państwu rzeczywistą siłę".

Koncentracja rzeczywista i koncentracja złudna

Pod powyższym tytułem WOLA I CZYN, dwutygodnik wydawany przez Okręg Lwowski Związku Legionistów, pisze następujące uwagi na temat niektórych przejawów działalności Związku Młodej Polski w ostatnim okresie:

„W Warszawie dokonany został napad na redakcję jednego z pism codziennych. Sam wypadek spotkał się z powszechnym potępieniem, choć we współczesnych dziejach naszej kultury politycznej nie był to wyjątek. Zastanawiające natomiast jest, że napastnicy „pokwitowali" swój akt meksykańskiej odpłaty firmą Związku Młodej Polski i że kwit ów z miejsca nie został przez kierownictwo organizacji uznany za cyniczną mistyfikację. Ta okoliczność upoważnia do przypuszczenia, że rzeczywiście przyholubieni do łona OZN młodzieńcy z pod znaku „Falangi" w ten sposób likwidują swe porachunki bądź co bądź rodzinne i nic a nic wspólnego nie mające z celami, ideałami i metodami OZN. Niemniej dla prasy opozycyjnej epizod ów był podstawą do stwierdzenia: oto jak awangarda OZN pojmuje swój marsz do Polski skonsolidowanej i doskonałej.

Naszym zdaniem i napad ów i podjęte przez tę samą grupę stare, endeckie metody walki z Żydami na wyższych uczelniach — nie obciążają niczym sumienia OZN. Są dość gruntownie obce zasadom, które Obóz ten głosi, są ich jaskrawym zaprzeczeniem. Ale równocześnie uwydatniają one istotę błędu, popełnionego przy podjęciu dzieła konsolidacji.

Konsolidacja jest przecież złączeniem, a cóż łączyć nas może z poglądami i metodami tej garści młodzieńców, ogarniających fatalnie jedno ze skrzydeł OZN? Jakiż istnieje pomost między tym, w co wierzyliśmy, o co walczyliśmy i jak walczyliśmy, a tym, co tam wyładowuje się w poglądach, budzących w nas sprzeciw, i w faktach, niosących infamię etyczną i kulturalną? Jeżeli pomost ów dziś istnieje, jeśli jeden sztandar nad nami powiewa, trudno nie odczuć nienaturalności sytuacji, trudno nie uznać że w tym wszystkim kryje się głębokie nieporozumienie. Związek między nami jest mechaniczny i sztuczny."

W dalszym ciągu cytowanego artykułu pismo poddaje analizie działalność OZN, zestawiając jej doświadczenia z doświadczeniami Bezpartyjnego Bloku i dochodząc w zakończeniu do następującej konkluzji:

...„trzeba porzucić myśl o pozornej koncentracji, dającej złudzenie, że wszystko w Obozie jest reprezentowane po trochę, i przejść do koncentracji rzeczywistej, jednoczącej olbrzymią i decydującą o losach Polski większość narodu pod znakiem tych dążeń i pragnień, które są tej większości udziałem.

Wtedy też m. i. okaże się, jak niepotrzebne były troski z fryzurą rozwichrzonych i zdemoralizowanych „falangistów"; z poza ich cieniutkiego szpaleru wyłoni się siła rzeczywista, z którą można podjąć wielki trud. Jest nią młodzież chłopska i robotnicza, oraz młodzież szkół wyższych, poważnie pojmująca swe przysposobienie do przyszłej służby dla Polski. Jest to młodzież, która pracuje."

Meksykanizacja Polski

Ostatnie wypadki wymierzania sobie przez pewne ugrupowania polityczne doraźnie sprawiedliwości i dokonywania samosądu na przeciwnikach politycznych, wprowadzające w nasze życie publiczne momenty anarchii, spotkały się z ogólnym potępieniem prasy polskiej, bez względu na różnice ideowe, jakie prasa ta reprezentuje.

ILUSTROWANY KURJER CODZIENNY (nr. 269 z 29.9) wskazuje np. na to, że koszta rozpasania politycznego w tej formie, w jakie ono nam się zaprezentowało w ostatnich dniach, płaci bezpośrednio społeczeństwo.

„Znacznie jednak większy i znacznie boleśniejszy jest rachunek moralny, płacony przez społeczeństwo i przez państwo... Źle się dzieje, jeśli miejsce walki politycznej zajmuje polityczny terror, który zatruwa życie zbiorowe. Przywrócenie bezpieczeństwa publicznego jest przeto pierwszą rzeczą, jest wstępną przesłanką, którą musi się zrealizować, chcąc pracować nad podniesieniem życia polskiego z dzisiejszego prymitywu, nad podciągnięciem Polski wzwyż".

KURJER PORANNY (nr. 269 z 28.9) stwierdza co następuje:

„Każdy terror jest zbrodnią. Terror, popełniany w granicach własnego państwa, jest podwójną zbrodnią, która nie ma za sobą ani jednego słowa względu i łaski".

I dalej jeszcze:

„Jest również obojętne, przeciw komu terror jest stosowany. Stwierdzamy, że ten, kto bombę czy petardę rzuca dzisiaj na pochód socjalistyczny, jutro zaś na redakcję pisma żydowskiego, ten pojutrze może użyć tej samej broni przeciw każdemu, kogo mu bądź wskaże nieodpowiedzialne i zakonspirowane kierownictwo zbrodniczej roboty, bądź też na kogo padnie nawet osobista niechęć terrorysty".

KURJER WARSZAWSKI (nr. 273 z 4.10), zastanawiając się nad zagadnieniem klimatu publicznego, który sprzyja powstawaniu pojęć o dopuszczalności i godziwości terroru fizycznego, pisze:

„Jeżeli się gdzie dokona jakiś materialnie rozleglejszy przewrót, jeżeli gdzie rozpoczynane są manifestacyjnie nowe czasy, to jednocześnie widzimy, że wszystko się czyni w imię prymatu „potęgi", siły fizycznej, gwałtu silniejszego nad słabszym, panowania przymusu. „Kiedy słyszę słowo: duch — powiedział kiedyś jen. Goering — to zaraz oglądam się za swym rewolwerem". Dynamizm naszej doby jest niczym innym, tylko kultem „ruchu samego w sobie", prymatem potęgi fizycznej nad duchową, zaprzeczeniem systemu perswazji i starć czysto ideowych, nawet zakwestionowania prawa.

Objawy fermentu! — woła determinista historyczny; może nawet dodając: zdrowego fermentu. Ach, nie! Nie jest żadnym użytecznym etapem rozwojowym zdziczenie obyczajów, utrata hamulców moralnych, wiara w jedyny argument fizyczny. Nie ferment to naturalny, powstający z burzenia się sił żywotnych narodu; to tylko ślepe naśladownictwo złych wzorów obcych, to tylko uległe poddawanie się naciskowi przykładów sąsiednich, to tylko brak samodzielności narodowo-polskiej, to krańcowe „odduchowienie" życia publicznego. Niech ci, którzy wiodą zastępy młodych na Jasną Górę, przypomną młodzieży raz po raz, jak okrutnie kłóci się ta szczepiona jej z zewnątrz ideologia „woluntarystyczna" z ideałami chrześcijańskimi i z tradycjami narodowymi, a jak zbliża nas do stanu obłędnego Meksyku".

Identyczność Polityczna

Katowicka POLONIA (nr. 4654 z 29.9) omawiając przedsiębrane ostatnio przez PPS próby zawarcia sojuszu politycznego ze Stronnictwem Ludowym, zastanawia się nad zagadnieniem t. zw. identyczności politycznej, będącej nieodzownym warunkiem istotnie szczerego i rzetelnego porozumienia.

„Porozumienie polityczne — pisze „Polonia" — jeśli ma być uczciwe i szczere, musi być oparte na pewnym powinowactwie ideowym i na rozumnym kompromisie. Inaczej porozumienie takie albo zawierane jest dla wykorzystania jednego z kontrahentów, albo też nie obejmuje najważniejszych zagadnień. Nie może więc bezbożnik, czy też ktoś dla spraw religijnych zupełnie obojętny, zawierać porozumienia politycznego z wierzącym, czy uznającym wartość moralną i społeczną religii; nie może zwolennik uspołecznienia środków produkcji łączyć się sojuszem politycznym z tym, który żąda stworzenia największej ilości indywidualnych warsztatów dla największej liczby obywateli, warsztatów rolnych, rzemieślniczych, handlowych, czy przemysłowych; nie może ten, kto ma na oku cały naród, sprzymierzyć się z tym, kto myśli tylko o interesach jednej klasy, czy warstwy w narodzie".

Czy istniejące powinowactwo ideowe i szczera wola zawarcia rozumnego, uczciwego porozumienia politycznego wystarczają, aby takie porozumienie powstało? „Polonia" twierdzi, że nie:

„Obok warunków, napisanych czy dokładnie umówionych, istnieją jeszcze — bodaj czy nie ważniejsze — warunki niepisane, dotyczące tego, cobyśmy nazwali stwierdzeniem identyczności politycznej kontrahentów. Czy są oni rzeczywiście tymi, za których się podają i za których chcą uchodzić? Czy np. narodowcy są rzeczywiście tylko narodowcami, a nie np. narodowymi socjalistami? Czy socjaliści są tylko socjalistami, a nie ulegają np. wpływom komunistów? Na te i podobne pytania musi sobie zawsze odpowiedzieć zawczasu każdy przywódca stronnictwa, które zamierza związać się sojuszem politycznym z innym stronnictwem".

W odniesieniu do zagadnienia sojuszu PPS ze Stronnictwem Ludowym „Polonia" sądzi, że dla PPS tej postulowanej przez nią identyczności politycznej nie da się ustalić i że dlatego sojusz między tymi dwoma ugrupowaniami byłby sojuszem niezdrowym.

W najbliższych dniach ma dojść do skutku montaż bloku centrowego, do którego mają wejść wszystkie te elementy, które dotąd stanowiły część składową t. zw. „Frontu Morges." Decydując się na to porozumienie, niewątpliwie zainteresowane w dojściu do skutku tego bloku czynniki rozpatrzyły wszystkie pro i contra z tym faktem związane. Czy w takim razie czynniki te uznały za możliwą i dopuszczalną współpracę — w ramach nowego bloku politycznego — elementów katolickich z elementami masońskimi? Czy dla wszystkich członków montowanego bloku została naprawdę ustalona ich identyczność polityczna?

Po wizycie berlińskiej

Wyniki ostatniej wizyty berlińskiej Mussoliniego dadzą się — zdaniem POLONII (z 3.10) — ująć w następujące punkty:

„1. Wizytę Mussoliniego w Trzeciej Rzeszy wyzyskał rząd nacjonal-socjalistyczny do celów propagandy wewnętrznej. Ma to być świadectwem rozpadnięcia się tej obręczy izolacyjnej, którą dookoła Niemiec miał zacisnąć minister Barthou.

2. Wyniki polityczne spotkania są dosyć skromne. Zaznacza się orientacja obu państw w kierunku pierwotnej koncepcji Mussoliniego t. zw. Paktu Czterech, w mniej lub więcej zmienionej postaci. Włochom chodzi o rolę arbitra w kwestiach europejskich, Niemcom — o większą swobodę działania w Europie Środkowej i Wschodniej.

3. Wiadomym było, że w czasie rozmów berlińskich będzie poruszana sprawa austriacka. Nie chodzi tu o „Anschluss". Niemcy pragną jak najszybszego wejścia w życie układu austriacko-niemieckiego z lipca 1936, to jest całkowitego równouprawnienia austriackiej partii nazistowskiej i ewentualnego udziału nazich w rządzie wiedeńskim. W teorii Włochy zaaprobowały układ między Wiedniem a Berlinem, natomiast w praktyce czyniono wszystko, aby umniejszyć jego następstwa faktyczne.

4. W sprawie hiszpańskiej sprawa jest jasna. Oba państwa zaangażowały się tak silnie na Półwyspie Iberyjskim, że rezygnowanie z osiągniętych korzyści byłoby kiepskim interesem.

5. Naogół twierdzi się, że wizyta miała charakter demonstracji wobec Francji i Anglii. Mimo gromkich słów i oświadczeń należy zapatrywać się na wszystkie programy krucjaty ideologicznej i politycznej nie cum grano, ale cum kilogramo salis".

Zachwiana normalizacja

Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna, obradująca w Lwowie w dniach 23 i 24 września b. r., zaakceptowała szereg uchwał, zawierających ostre ataki przeciwko prasie i organizacjom polskim we Lwowie za ostrzeżenia, kierowane pod adresem społeczeństwa ukraińskiego w związku ze wzmożoną akcją sabotażową na terenie województw południowo-wschodnich.

Odpowiadając na ten atak, DZIENNIK POLSKI (nr. 269 z 30.9) pisze co następuje:

„Wszelkie normalizacje stosunków narodowościowych na naszych ziemiach możemy uważać tylko wtedy za prowadzące do istotnego celu, jeżeli nie są one parawanem, za którym przygotowuje się całkiem świadomie likwidowanie polskości.

Chcemy i pragniemy pokojowego współżycia obu narodowości, ale może to się stać jedynie na platformie szczerych obustronnych intencyj, w ramach Państwa Polskiego.

W atmosferze szczerych intencyj nie mogą mieć nigdy miejsca systematyczne zbrodnicze zamachy rzekomo nieodpowiedzialnych jednostek. Jeśli nieodpowiedzialne jednostki w danym społeczeństwie zbyt często dochodzą do głosu, to mimowoli stają się one wyrazicielem prawdziwych w głębi danego społeczeństwa nurtujących nastrojów.

I dlatego ostrzegamy całe społeczeństwo ruskie, bo jeśli dąży ono do szczerej normalizacji, to musi wytężyć wszystkie swe siły w kierunku zmiany atmosfery, a nie tylko ograniczać się do niezawsze dobrze maskowanej normalizacyjnej gry politycznej".

WIEK NOWY (nr. 10912 z 3.10) dodaje do powyższego:

Jeżeli Ukr. Parl. Reprezentacja zrzuca odpowiedzialność za rzeczywistość ukraińską i przyznaje, że rządzą tam raczej „nieodpowiedzialne jednostki", to chyba wskazuje w ten sposób drogę polityce polskiej, do zrezygnowania z umów z reprezentacją, która nie reprezentuje, i szukania kontaktu z czynnikami — które widocznie są silniejsze, choć mandatów poselskich nie piastują".

WŚRÓD KSIĄŻEK

Stefan Kawyn. „Ideologia stronnictw politycznych w Polsce wobec Mickiewicza. 1890 — 1898". Lwów, 1937.

Niejednokrotnie podnosiły się głosy ostrzegawcze, że zalewa nas powódź drukowanego papieru, z której tylko znikoma część posiada jakąś wartość. Wysunięto żądanie kontroli nad przekładami. Co jednak mają powiedzieć czytelnicy, których w błąd wprowadza szczególnie poważna firma wydawcy? Mamy oto taką pozycję: „Ideologia stronnictw politycznych w Polsce wobec Mickiewicza", 1890 — 1898. Wydano zasiłkiem Ministerstwa W. R. i O. P. Nakładem Filomaty Lwów, Uniwersytet. Badania Literackie, t. X. 1937". Napisał Stefan Kawyn.

Na zachodzie, gdy doktorant drukuje dyplomową rozprawę, promujący profesor obowiązany jest do poprzedzenia jej wstępem. W ten sposób powagą swej pozycji wprowadza młodego naukowca w świat i ułatwia mu pierwsze kroki, a zarazem bierze odpowiedzialność za odpowiednie przygotowanie i poziom. Czy jednak w danym wypadku nie zawiele żyr i czy nie zbyt poważne?

Sam tytuł, acz budzący pewne zastrzeżenia, może zainteresować nie tylko badaczy literatury, ale i historyków, zwłaszcza śledzących przejawy ruchów społecznych i politycznych. Niewiele posiadamy prac zasadniczych, obejmujących zasięg wpływów poszczególnych dzieł literackich, czy też samych twórców, na żywe przemiany psychiki narodowej, na kształtowanie się dziedzin życia duchowego szerokich mas. Zdawałoby się, że p. Kawyn podjął taki ze wszech miar ciekawy i aktualny problem rozrastania się wpływów poety w społeczeństwie, które, zdawało się, łopatą pozytywistyczną już wykopało grób upiorowi romantyzmu. Widać, głosiciele potęgi rozumu zlekceważyli przesądne zatknięcie na mogile osikowego kołka, bo w ostatnim dziesiątku XIX wieku upiór począł występować coraz jawniej, aż czynem Piłsudskiego zatargał sumieniami i przez krew Legionów zwycięsko zakończył walkę rozpoczętą w 1831 r. (Na wpływ romantyzmu na przebieg zdarzeń w powstaniu listopadowym zwrócił uwagę prof. J. Ujejski w I t. Dziejów mesjanizmu polskiego). Jednakże książka nie realizuje rozbudzonych przez tytuł nadziei.

Jeśliby nawet przypuścić (przedsłowie nic nam nie wyjaśnia), że p. Kawyn postanowił się ograniczyć tylko do śledzenia reakcji społeczeństwa na hasło: „Mickiewicz", wprost wydaje się niepodobieństwem, by przy naukowym potraktowaniu tematu można było — jak to ma miejsce — pominąć rozpatrzenie penetracji poszczególnych dzieł poety w głąb społeczeństwa, nie rozważyć dokładnie, jakie nakazy wieszcza znajdowały najsilniejszy rezonans, nie zanalizować krytycznie i z obiektywizmem naukowym literackich enuncjacji różnych odcieni czasopism, uchodzących za wyrocznę.

O wystąpieniach Szujskiego i krakowskich polityków, starających się umniejszyć wpływ Mickiewicza, p. Kawyn tak się wyraża: „Wszelkie ich (stańczyków) jednak w tym względzie (tj. dotyczące „zagadnień narodowych" u Mickiewicza) komentarze mają charakter nic nie mówiącego i do niczego nie zobowiązującego frazesu i pustej gadaniny. Najjaskrawiej wyrazi się ta orgia słów w czasie uroczystości sprowadzenia zwłok Mickiewicza na Wawel, oraz w stulecie jego urodzin. Jak szlachetnie od retoryki mówców krakowskich, czy lwowskich, odbija potężne i groźne milczenie Warszawy w czasie odsłonięcia pomnika Mickiewicza i zwarte niby rozkazy wodza odezwy do robotników Józefa Piłsudskiego" (str. 16).

Powyższymi słowami nie czuje się p. Kawyn związany w rozdziale XV, gdy gani ugodowość prawie że całej prasy warszawskiej, która nawoływała do zachowania powagi i godności przy odsłonięciu pomnika. Nie ma dlań znaczenia, że 23 grudnia 1898 r. „Warszawa tak wyglądała, jakby po zdobyciu jej przez wojska rosyjskie, zwycięzcy pokazywali mieszkańcom orężną potęgę swoją", choć przytacza powyższy cytat z „Wolnego polskiego słowa", bowiem stwierdza z emfazą: „w obronie godności poety i całego narodu musieli wystąpić socjaliści polscy. Oni jedyni bowiem reprezentowali w tym czasie hasło walki z zaborcą" (str. 128).

Nie mamy w książce p. Kawyna tła historycznego, nie stara się on wniknąć w ducha epoki, ani być obiektywnym i dokładnym przy podawaniu faktów. Jeśli bowiem pominął wszelkie zagadnienia wchodzące w zakres literatury, mogliśmy przypuszczać, że postara się odsłonić choć część tych zakulisowych działań, które miały miejsce przy przenoszeniu zwłok i odsłonięciu pomnika, a które silnie się wiążą właśnie ze sprawą ugrupowań politycznych. (Choćby przemówienia Renana, Czartoryskiego, Bouffała, Barańskiego, Limanowskiego w Montmorency i reakcja na nie społeczeństwa). Pan Kawyn nie wykazuje po temu dostatecznego przygotowania polityczno - historycznego. Tak więc Liga Narodowa została przez niego już wtedy (1898 r.) dołączona do stronnictwa ugody, o Zecie jest tylko wzmianka, że działał. Mam wrażenie, że na tę stronę poglądów p. Kawyna niefortunnie wpłynęła książka: „Narodowa Demokracja. 1887—1918. Fakty i dokumenty. „Tylko, że tam podano chociaż materiał nie publikowany, a p. Kawyn zużytkował dla swego reportażu tylko część prasy z końca XIX wieku.

Nie analizowalibyśmy tak elaboratu p. Kawyna, gdyby wydał go był prywatnie. Nie mielibyśmy wtedy nawet prawa do stawiania zbyt wysokich wymagań. Zanotowalibyśmy tylko z obowiązku recenzyjnego, że taka to książka nie wzbogaca naszej wiedzy o danej epoce, zwłaszcza, że autor nie ma daru trafnej oceny zdarzeń, pisze w sposób niepoważny, stylem niedbałym.

Skoro jednak użyto na to wydawnictwo pieniądz publiczny, to skala wymagań się podnosi. Firma Ministerstwa W. R. i O. P. na książce p. Kawyna to wysokiej miary nieporozumienie, graniczące z kompromitacją tych, którzy w danym wypadku byli protektorami niefortunnej książki i zbytecznego wydawnictwa.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.
Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo
Zakł. Druk. P. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem